Nr 255. Kraków, Środa 8 Listopada 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 7 listopada.

Ks. Alfred Windischgrätz odbywał wczoraj konferencye z pp. Jaworskim, Hohenwartem i Plenerem oraz z namiestnikiem Galicyi, hr. Badenim. Rokowania w sprawie utworzenia przyszłego gabinetu nie natrafiły podobno dotychczas na żadną zasadniczą przeszkodę, postępują jednak zwolna i wczoraj nie były jeszcze bynajmniej ukończone. Pierwotne przypuszczenie, że ks. Windischgraetz będzie mógł już dzisiaj przedstawić przybywającemu do Wiednia monarsze listę nowych ministrów, okazywało się już wczoraj mało prawdopodobne. Sprawa przesilenia przewlecze się zatem zapewne do czwartku. W dziennikach wiedeńskich czytamy tymczasem przypuszczenia co do składu przyszłego gabinetu; opierają się one naturalnie tylko na niedających się sprawdzić pogłoskach, obiegających w sferach parlamentarnych; jednozgodność ich jednak przemawia za ich względnem prawdopodobieństwem. Otóż, jak stwierdza *Presse*, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że do nowego gabinetu wejdą z lewicy niemieckiej: p. Plener jako minister skarbu i baron Widmann, były namiestnik Tyrolu, jako minister spraw wewnętrznych, z Koła polskiego zaś p. Jaworski jako minister dla Galicyi. Z dawnego gabinetu pozostać mają w przyszłem ministerstwie hr. Falkenhayn jako minister rolnictwa i hr. Welsersheimb jako minister obrony krajowej. Inne dzienniki, zgodnie z naszą wczorajszą informacyą z Wiednia, twierdzą, że tekę sprawiedliwości zatrzyma także hr. Schönborn; wbrew temu twierdzeniu, utrzymuje *Deutsche Ztg*, że w miejsce hr. Schönborna wstąpi hr. Chorinsky, prezydent wiedeńskiego wyższego sądu krajowego. Dość jednomyślnie zapewniają, że tekę oświaty otrzyma p. Madejski. Najwięcej podobno trudności sprawia obsadzenie ministerstwa handlu; według *N. fr. Presse*, projekt wyłączenia wydziału komunikacyi z ministerstwa handlu i utworzenia osobnej teki ministra komunikacyj jest poważnie roztrząsany; w takim razie ministrem komunikacyj zostałby prezydent kolei państwowych p. Biliński. Jako przyszłego ministra handlu wymienia *Deutsche Ztg* hr. Coronini'ego. „Wstąpienie hr. Coronini'ego do gabinetu — pisze organ p. Plenera — odpowiadałoby zarówno osobistemu znaczeniu i stanowisku hrabiego, jakoteż i idei koalicyjnej, ponieważ klub hr. Coronini'ego jest jedynem z mniejszych stronnictw, które w każdym razie będzie wchodzić w skład koalicyjnej większości." Sam książę Windischgrätz oprócz prezydentcry gabinetu nie obejmie żadnej specyalnej teki. Według tej kombinacyi, w przyszłym gabinecie zarówno Koło polskie jak i klub Hohenwarta miałyby po trzech reprezentantów; lewica miałaby ich wprawdzie tylko dwóch, mogłaby jednak przeważnie liczyć na głos hr. Coronini'ego. Hr. Welsersheimb uchodzi za neutralnego.

Według informacyj *Sonn- und Montags-Ztg*, ks. Windischgrätz zdołał już ułożyć zasadnicze zarysy programu nowego rządu. „Rząd będzie się starał — pisze wymieniony dziennik — być silnym i celu świadomym i zamierza wystąpić przeciwko wszelkim skrajnym dążeniom z wielką energią. W pierwszym rzędzie gabinet wystąpi stanowczo przeciwko agitatorstwu socyalistycznemu i przeciwko antysemickim demonstracyom. Przy zakładaniu dotkliwego pod tym względem wędzidła, nie będą wcale oszczędzane skrajne żywioły klubu Hohenwarta. Co do stanowiska wobec Młodoczechów, stan wyjątkowy niewątpliwie zostanie utrzymany. Ewentualnej koalicyi niezadowolonych żywiołów w klubie Hohenwarta rząd zapobiegać nie myśli za wszelką cenę; bez tych żywiołów nawet, przyszła większość wydaje się być zapewnioną." — Objęcie przez p. Plenera teki ministra skarbu, pozbawia lewicę długoletniego jej przywódcy. Miejsca jego nie zajmą, jak utrzymuje *Wien. Allg. Ztg*, ani hr. Kuenburg, ani Dr Heilsberg; obaj nie czują się na siłach godnie zastąpić tak doświadczonego parlamentarzysty, jakim był p. Plener i nie chcą przyjmować na siebie ciężkiej odpowiedzialności prowadzenia stronnictwa po daleko trudniejszym niż dotychczas gościńcu już nie negatywnej jak dotąd, ale pozytywnej pracy parlamentarnej. W łonie lewicy istnieje zatem zamiar wybrania do zarządu partyi pięciu członków stronnictw, którzyby kolejno z miesiąca na miesiąc obejmowali obowiązki przywódcy. Sprawa ta ma być roztrząsana na pierwszem posiedzeniu klubu lewicy zaraz po ponownem zwołaniu Rady państwa. Trudno przypuszczać, aby projekt ten, gdy zostanie uchwalony, mógł przyczynić się do jednolitości politycznego kierunku stronnictwa.

Sprawa obowiązkowych ślubów cywilnych wejdzie już niebawem na porządek obrad sejmu węgierskiego. Wiedeński *Vaterland* odbiera w tym przedmiocie następującą depeszę z Budapesztu: „Na podstawie informacyj z najlepszego źródła, nie ulega już wątpliwości, że Monarcha zezwoli na przedłożenie projektu rządowego, wprowadzającego obowiązkowe śluby cywilne. Z bardzo poważnej strony upoważniają jednak do oświadczenia, że to postanowienie monarsze nie oznacza bynajmniej, aby projekt odrzucony zapewne przez Izbę magnatów, otrzymać miał potem najwyższą sankcyę; cesarz zdecydował się *contre coeur* i tylko pod naciskiem ministerstwa, które utrzymywało, że w przeciwnym razie budżet nie zostanie uchwalony przez Izbę. Groźba ta nie odpowiada rzeczywistym stosunkom, jakkolwiek klub liberalny ma się w tym duchu oświadczyć manifestacyjnie. Na posiedzeniu klubu złożone będzie zapewnienie, że odnośny projekt rządowy wniesiony zostanie w Izbie dnia 16 b. m." Dyskusya budżetowa rozpocznie się w Izbie węgierskiej we czwartek. Na wstępie złożyć ma gabinet oświadczenie co do projektów kościelno-politycznych, które omawiane były na wczorajszej popołudniowej radzie ministrów. W budapeszteńskich kołach politycznych rozeszły się w ciągu wczorajszego dnia pogłoski o dymisyi ministra wyznań, hr. Csaky'ego. Zapewniają wszakże, że w obecnej chwili niema mowy o jakichkolwiek osobistych kwestyach w gabinecie.

Parlament angielski rozpoczął na nowo swoje obrady po dłuższej przerwie, zapełnionej w części dyskusyą Izby lordów nad bilem irlandzkim. Bil ten powróci niezawodnie do Izby deputowanych, na razie jednak inne sprawy będą jej przedłożone. Izba zajmie się przedewszystkiem dwoma projektami ustaw, należącemi do rzędu „reform socyalnych," zapowiedzianych przez Gladstona, mianowicie projektem ustawy o odpowiedzialności właścicieli fabryk i kopalń przy nieszczęśliwych wypadkach, i projektem ustawy o radach parafialnych. Ten ostatni jest uzupełnieniem ustawy o samorządzie hrabstw, dawniej już uchwalonym, jednakże w najbliższem otoczeniu Gladstona uważają go za pierwszy krok do zniesienia zasady kościoła państwowego, i właśnie wskutek tego projekt natrafi na silny opór pomiędzy konserwatystami, podczas gdy liberalni unioniści muszą go poprzeć, aby się nie sprzeniewierzyć swym zasadom. Będzie to w każdym razie próba rozbicia solidarności opozycyi. Prócz tego jest już przygotowany projekt ustawy o nowym podziale okręgów wyborczych. Obecnie bowiem okręgi te są bardzo nierówno podzielone, tak, że gdy niektórzy deputowani reprezentują 100.000 lub nawet więcej głosów, inni reprezentują 20.000 lub nawet mniej. Otóż te mniejsze okręgi są po największej części w rękach konserwatystów, którzy przez nowy podział na pewne utraciliby część mandatów. Nie ulega wątpliwości, że projekt ten da powód do namiętnych rozpraw; gdy jednak zrównanie okręgów wyborczych należy do postulatów liberalnych, przeto unioniści liberalni, należący do opozycyi, będą przy głosowaniu w trudnem położeniu. Wszystkie powyższe ustawy mają niejako przygotować Izbę do ponownych dyskusyj nad bilem irlandzkim, który nie może zejść z porządku dziennego, dopóki Irlandczycy będą stanowić główny filar rządowej większości. Zresztą Gladstone uroczyście się zobowiązał do przeprowadzenia bilu i obietnicy tej niezawodnie dotrzyma. Tymczasem jednak niecierpliwość Irlandczyków rośnie i jeżeli antyparnelici są bardziej dyplomatyczni i hamują się, aby premierowi nie przysparzać kłopotów, to p. Redmond i jego towarzysze głośno okazują swoje niezadowolenie z powodu zwłoki. W każdym razie rozpoczynająca się sesya będzie obfitować w zajmujące momenta.

Korespondencya „Czasu".

Petersburg 4 listopada.

(+) Reforma straży pogranicznej stała się już faktem dokonanym. Szczegółów dokonanej reformy jeszcze dzienniki rosyjskie nie podają, ale główna jej zasada, aby straż zorganizować po wojskowemu, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Straż pograniczna wyjętą będzie z pod dotychczasowej władzy departamentu cłowego, a poddaną naczelnej władzy ministra finansów, co jednak nie będzie przeszkadzać zorganizowaniu takowej po wojskowemu. Ze straży pogranicznej powstanie pewna ilość korpusów, złożonych z piechoty i kawaleryi, pod dowództwem inspektorów, czyli po prostu jenerałów korpuśnych. Obowiązkiem jej w przyszłości będzie nietylko ściganie przemytników, lecz także odbywanie od czasu do czasu ćwiczeń i przeglądów wojskowych. Rosya w tej reorganizacyi idzie za przykładem Francyi, która dla celów wojskowych wyzyskała nietylko straż pograniczną, ale i leśną. W tutejszych kołach wojskowych obiecują sobie bardzo wiele po tym przyroście siły zbrojnej ludźmi, świadomymi terenu i stosunków na pograniczu państw sąsiednich.

Inne znowu ważne zmiany zapowiada minister spraw zagranicznych w obszernym cyrkularzu, ogłoszonym świeżo w *Prawitiel. Wiestniku*. W nim obiecuje p. minister reformę systemu reprezentacyi handlowej rosyjskiej za granicą, a mianowicie: konsulatów, wicekonsulatów i ajentur konsularnych. Rosyi w chwili obecnej chodzi przedewszystkiem o podniesienie swego handlu zagranicznego, zwłaszcza morskiego, czemu system dotychczasowy stoi na zawadzie. Godność tak zwanych konsulów nadetatowych, wicekonsulów i ajentów konsularnych piastują w przeważnej części cudzoziemcy, nieznający dobrze ani Rosyi, ani jej języka urzędowego, ani nawet stosunków handlowych. Po takiej reprezentacyi — zapewnia cyrkularz — nie podobna żądać, aby umiejętnie służyła interesom handlu rosyjskiego. Drugą zmianą, zapowiadaną w cyrkularzu ministra spraw zagranicznych, jest zmniejszenie ceł, pobieranych przez konsulów rosyjskich od frachtu na statkach handlowych. Wysokość tych poborów zależy od ilości frachtu i od przestrzeni, jaką statki te przebyć mają, co nader szkodliwie oddziaływa na rozwój rosyjskiego handlu morskiego i marynarki handlowej. Ponieważ statki zagraniczne, wiozące płody surowe rosyjskie lub wyroby przemysłu rosyjskiego, podobnych ceł nie płaciły, przeto producenci i kupcy rosyjscy woleli płody i towary swe wysyłać na statkach cudzoziemskich. Nienormalny ten objaw, wiodący do faworyzowania obcej marynarki handlowej, obiecuje rzeczony cyrkularz ministeryalny usunąć. Jest tam jeszcze jedna okoliczność, zdradzająca tendencyę obecnego systemu w Rosyi, tak wrogiego wszystkiemu, co cudzoziemskie. Aby powstrzymać napływ proletaryatu zagranicznego do Rosyi, postanowiono podobno powiększyć w trójnasób opłaty od wizy paszportowej w konsulatach rosyjskich.

W związku z ogólnym kierunkiem polityki handlowej rosyjskiej pozostaje zamiar oczyszczenia i pogłębienia Kilii, to jest północnego ramienia ujścia Dunaju, jedynego, do którego ma Rosya dostęp. W posiadaniu Suliny, pogłębionej kosztem międzynarodowej komisyi dunajowej, jest Rumunia. Od niejakiego czasu Rosyanie ciągle się uskarżają na Rumunów, iż robią im wszelkie możebne trudności przy ujściu Dunaju, a zwłaszcza tamują rozwój rybołowstwa rosyjskiego. Prasa rosyjska wzywa do energicznej akcyi względem Rumunii, która Rosyi „tak wiele ma do zawdzięczenia," a obecnie okazuje się tak niewdzięczną. Zanim jednak przyjdzie do takiej „energicznej" akcyi, daleko praktyczniejszem będzie — uregulowanie Kilii.

W społecznym ustroju Rosyi zajść ma wkrótce zmiana wielkiej doniosłości. Ministeryum dworu, na którego czele stoi — jak wiadomo — J. I. Woroncow Daszkow, poruszy, w zapisku wystosowanym do ministeryum spraw wewnętrznych, projekt zniesienia gminnego, zbiorowego posiadania własności ziemskiej, które, jako zabytek stosunków pierwotnych, przechowuje się dotąd jeszcze w kilkunastu guberniach wielko-rosyjskich. Ministeryum bowiem spraw wewnętrznych wystąpiło z projektem uniemożliwienia drobnienia i alienacyi nadziałów włościańskich, jako środka, mogącego się znacznie przyczynić do podniesienia gospodarstw włościańskich, a tem samem i bytu materyalnego tej najliczniejszej warstwy społeczeństwa. Obecnie hr. Woroncow-Daszkow, uważając za niedostateczny środek powyższy, zaproponował zniesienie komun wielko-rosyjskich, opartych na zbiorowem posiadaniu i wzajemnej poręce, a zaprowadzenie natomiast indywidualnej własności ziemskiej, z prawem dziedziczenia fa milijnego, ale bez prawa drobnienia lub alienacyi. Z tego powodu walka o reformę gminy przybierze w poszczególnych ministerstwach i w różnych departamentach Rady państwa wielkie rozmiary, ponieważ gmina wielko-rosyjska w formie dotychczasowej liczy wielu gorących obrońców pomiędzy ekonomistami i prawnikami rosyjskiemi, a do ich liczby należy i p. Pobiedonoscew.

W początkach roku przyszłego stanie na porządku dziennym obrad Rady państwa kwestya żydowska, w postaci projektu do prawa, opracowanego przez specyalną komisyę przy ministerstwie spraw wewnętrznych, a mającego skodyfikować wszystkie dotychczasowe anty-żydowskie prawa i przepisy. W związku z nim pozostaje inny jeszcze projekt, opracowany przez departament spraw duchownych i obcych wyznań przy ministeryum spraw wewnętrznych, mający zmienić i uregulować istniejące dotychczas przepisy, odnośnie do żydowskich stowarzyszeń i instytucyj dobroczynnych.

Przy ministeryum spraw wewnętrznych utworzono także osobną komisyę, która się zajmuje rozpatrzeniem praw i przepisów, obowiązujących obcych poddanych przy nabywaniu nieruchomości wogóle, a przedewszystkiem własności ziemskiej. Wynikiem prac tej komisyi będą niechybnie projekta do prawa, ścieśniające jeszcze bardziej w tym względzie cudzoziemców. — Nareszcie ministeryum spraw wewnętrznych przedłoży w tych dniach komitetowi ministrów projekt zaprowadzenia uproszczonego zarządu w miastach następujących jenerał-gubernatorstw: moskiewskiego, kijowskiego i wileńskiego.

Państwo niemieckie a Polacy.

W dalszym ciągu znakomitego artykułu o polityce niemieckiej wobec Polaków, podpisanego literami L. E. w *Preuss. Jahrb.*, czytamy co następuje:

Polak chce, aby jego dziecko w szkole wyposażono w dostateczną znajomość języka niemieckiego i niemieckiego ducha. Wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, którą ludność polska wyzyskuje tak wyczerpująco, aby na zachodzie uzyskać wyższe wynagrodzenie siły roboczej, wystarczyłaby sama do usprawiedliwienia tego życzenia, lecz oprócz tego widzi najmniej wykształcony wieśniak na wschodzie, że znajomość dwóch języków podwaja wartość kupiecką człowieka. Tylko przeciwko sposobowi, w jaki się w szkole przyswaja znajomość języka niemieckiego, stawia Polak upór i ma słuszność. Nikomu, kto ma styczność z wiejską ludnością polską, nie potrzeba dopiero udowadniać tego twierdzenia. Podczas kiedy dawniej, gdy język polski nie był jeszcze całkiem wykluczony ze szkoły, każdy po niemiecku mówiący wieśniak cieszył się większem znaczeniem wśród członków gminy i popisywał się aż nazbyt chętnie drobnemi okruchami, które sobie przyswoił po większej części w czasie służby wojskowej, to obecnie dzieje się całkiem przeciwnie. Mówi po części płynniej po niemiecku, ponieważ był w Saksonii lub Westfalii na robocie, ale już nie jest dumnym z tego, owszem unika nawet przechwalania się swoją umiejętnością i tylko w konieczniejszym razie, wobec władz, jeżeli spodziewa się od nich coś uzyskać, występuje ze znajomością języka niemieckiego. To samo zjawisko można zauważyć także u wyższych stanów. Dopóki języka polskiego i literatury uczono w gimnazyach urzędowo, byli obok narodowych znakomitości poetyckich także Goethe i Schiller bóstwami polskiej młodzieży i nikomu nie przyszło na myśl chcieć produkt duchowy oceniać według narodowości jego autora. Dzisiaj przyznaje się młody Polak z pewną dumą do tego, że od czasu egzaminu abituryenckiego nie otworzył niemieckiej książki, „ponieważ go do tego nikt zmusić nie może". I tak rozporządzenia rządowe chybiają celu, jaki sobie postawiły; dlatego nie należałoby odrzucać tak bezwzględnie wszystkich przedstawień polskich reprezentantów w sejmie, które obok troski o polskość wychodzą w znacznej części z ogólnych punktów widzenia.

Taksamo rzecz się ma z życzeniem Polaków, aby pewną część urzędów państwowych w dzielnicach wschodnich obsadzano ich rodakami. Życzenie to zasługuje nawet w interesie państwa, bez dążenia do całkowitej równości, do pewnego stopnia na uwzględnienie. Dzisiaj można Polaka w Prusach porównać do proletaryusza, który patrzy przez wielkie okno wystawowe do wnętrza zbytkownie urządzonej restauracyi, widzi jak wytwornie ubrani ludzie zjadają przysmaki i czy to z głodu, czy z prostej zazdrości zaciska pięście gniewne. Całkowite prawie wykluczanie Polaków ze wszystkich urzędów państwowych w ich dzielnicach rodzinnych nie pozwala rozbudzać się u nich interesowi dla państwa bez pomyślenia o produktywnem zużyciu ludności na cele państwowe i budzi w nich ową zazdrość i owo rozgoryczenie, które w dziedzinie socyalnego niezadowolenia aż nazbyt bliski znajduje odpływ. Częściowe natomiast uwzględnienie Polaków w tym kierunku połączyłoby uwzględnionych silnym węzłem interesów z państwem, w nieuprzywilijowanych zaś obudzi ufność, że może im kiedyś być danem, iż po długoletniej, wiernej służbie w innych dzielnicach państwa zakończą życie na rodzinnej glebie. Wstępująca w życie i wobec wyboru zawodu postawiona młodzież więcejby się poświęcała służbie państwowej, niż obecnie a to opieranie się o państwo byłoby dla idei całkowitego przyłączenia się do niego pomyślniejszem, aniżeli niem być może kiedykolwiek tak ulubiony teraz system odosobniania.

Byłoby wogóle pożądanem, aby w niemieckich kołach z większą gorliwością poświęcano się obserwowaniu poszczególnych właściwości psychologicznych polskiego ludu, które wskutek braku niezależnego życia państwowego i zmiennych losów ostatniego stulecia stały się w Polakach drugą naturą. Mianowicie t. zw. okres emigracyjny wycisnął na życiu duchowem Polaków w pewnym kierunku piętno, którego zmazanie znacznieby ułatwiło zadania państwa na wschodzie. Wygnany z domowego ogniska — gdyż poczytano mu za grzech i karano jako zbrodnię to, co się zwykle w dziejach sławi głośno u innych ludów: miłość ojczyzny i ofiary ponoszone za wolność kraju — udał się Polak na obczyznę, a dokąd przybył, wszędzie go czczono i wielbiono jako bohatera i i męczennika. Z czasem znalazł upodobanie w tej roli, widział siebie chętnie z koroną cierniową na głowie i palmą męczeńską w ręce, z której mu wytrącono szablę. Jego sprawa w oczach jego wyrosła na sprawę ludzkości — jego piewcy z okresu emigracyjnego nazywali swoją ojczyznę córką Bożą, siostrą Zbawiciela, a całe pokolenia wychowywano z tą poezyą i z tem mistycznem mitem i sposobiono do walki przeciw ciemięzcom. Ztąd pochodzi, że prześladowanie, na jakie jest wystawiony, ma zawsze dla Polaka pewien urok, lubuje się on w swej boleści, jest dumnym ze swej roli męczeńskiej. Wielka uporczywość, jaką okazuje Polak, kiedy chodzi o jego dobro idealne, popiera znacznie powyższa okoliczność, każde zaś zewnętrzne pogwałcanie tylko ją umacnia.

Aby pogodzenie się Polaków z istniejącemi stosunkami przeprowadzić skutecznił, należałoby

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(44) **Tom drugi.**

(Ciąg dalszy).

Roman tymczasem rysunek już skończony podał Emilce. Był to plan całego domu i ogrodu takiego, jakim miał się stać z czasem. Wzięła go drżącą ręką w milczeniu.

Michał mówił dalej.

— A wiecie moi państwo, że wcale nie szpetne twarzyczki widziałem dziś w kościele, dwie zwłaszcza, co obok siebie klęczały przy kratkach z białemi chusteczkami na głowie.

— Zgaduję, o kim myślisz — podchwyciła Emilka, rada, że rozmowa na inne zdawała się zawracać tory. — To pewnie Kowalewskie, bardzo poczciwe dziewczynki, córki bardzo poczciwych także rodziców; mieszkają oni tu niedaleko, w najbliższej wiosce, dzierżawią kawałek gruntu.

— Gdybyście mi jednę z nich, a choćby obie razem dali na gospodynie i przyrzekli, że mnie morałami dręczyć nie będziecie, tobym nie kończąc uniwersytetu, który mnie do niczego nie doprowadzi, gotów był także osiąść na wsi i stać się kartoflem, marchwią lub burakiem, bo z tem, co mi dają rocznie, dłużej w Petersburgu istnieć nie mogę.

Emilka, która nieraz była świadkiem zakłopotania ojca i wiedziała, ile sobie zadawał trudu, jak sobie samemu wszystkiego odmawiał, byle z wysłaniem przeznaczonej Michałowi kwoty ani o dzień jeden się nie spóźnić, z obawy, by syna broń Boże nie narazić na chwilowy niedostatek, boleśnie odczuła tę mowę.

— Na wsi rzecz inna — kończył Michał swobodnie. — Wziąłbym jaki folwark w dzierżawę i za te same pieniądze urządziłbym się w nim znośnie, niepotrzebując do nikogo stosować się, ani żadnym wymaganiom zadość czynić. W Jeziercach naturalnie nie wytrzymałbym, bo bez estetycznego otoczenia istnieć nie jestem w stanie. Ale w małym domku, urządzonym racyonalnie i tak aby oko miało na czem i na kim spocząć z przyjemnością, przy kominku, w towarzystwie Fryderyka Soulié, Eugeniusza Sue i Aleksandra Dumasa, jeszcze jakoś żyćby można.

— Więc dla naszej ojczystej literatury w tym małym domku miejscaby nie było? — zapytał Roman na pozór spokojnie.

— Mickiewicza przyjmuję, co piękne, to piękne zawsze i wszędzie. Ale mnie nie częstujcie waszym Kraszewskim *à toutes sauces*. Gdzie mu tam do Francuzów! Tam, to talent, co się zowie. Jaka to znajomość serca ludzkiego we wszystkich jego najdelikatniejszych odcieniach! To, to przynajmniej obserwatorowie! Albo ten Paul de Kock nieoceniony!

Roman ruszył ramionami.

— Dwie tylko widzę alternatywy przyjemnej egzystencyi na świecie: Albo zakopać się w takiem, jakem właśnie mówił, ustroniu i w braku odpowiedniego towarzystwa żyć inteligencyą pośród świata, odtworzonego mocą wyobraźni takich mistrzów...

— Śliczne towarzystwo!... — bąknął Roman przez zęby.

— Albo rzucić się duszą i ciałem w odmęt świata rzeczywistego, w którym dysze się rozkoszą na każdym kroku. Jeśli kto choć raz zakosztował takiego życia, jakże chcecie, by potem mógł spokojnie patrzeć na takie szybki, na takie okienka — rzekł desperacko, wskazując na okna pokoju, w którym się znajdowali we czworo. — I to jeszcze bez żadnych draperyj!

— Niesłychane umartwienie w istocie — zawołała Celina, śmiejąc się.

— Czemuż to u nas, w Petersburgu...

— U nas?! — powtórzyła Emilka z bolesnym wyrzutem.

— Okna, od posadzki aż do sufitu, z jednej sztuki, a jasne, gdyby kryształ. Nigdzie plamki, nigdzie skazy najmniejszej. Parkiety, o jakich tu nikt niema nawet wyobrażenia, portyery, firanki ciężkie, bogate; kobierce perskie pod nogami, meblami różnych kształtów zastawione salony, a wszystkie tak wygodne, tak elastyczne, że człek w tych atłasach i aksamitach tonie. Z ostatniego przedpokoju wyrzuconoby nasze najparadniejsze krzesła i kanapy. Gdzie się tylko obrócisz, wszędzie gustowne kosztowności. Tu masy egzotycznych kwiatów, śród których tryska ukryta fontanna, tam lampa kunsztowna, zwisając z góry, rozkosznem półświatłem oświeca ten Eden. Na ścianach, pokrytych adamaszkiem, olbrzymie zwierciadła i obrazy mistrzów w pozłocistych ramach, gdzie okiem rzucisz, wszędzie cię olśniewa arcydzieło sztuki lub przemysłu ludzkiego. A wśród tego wszystkiego arcydzieła natury, żywe i prawdziwe, istne boginie, kobiety przepyszne, zacząwszy od Olgi Mikołajówny aż do... Ale co tam już mówić! Tak i tylko tak pojmuję życie.

— Cóż więc ma czynić ten, któremu na takie szczęście dochodów nie starczy?

— Żyć z kapitału, jeśli go posiada.

— A jak kapitału zabraknie?

— To w łeb sobie palnąć i kwita.

Cichy jęk dobył się z piersi Emilki, która pobladłą twarz ukryła na ramieniu przyjaciółki.

— Ależ on tylko żartuje, by nas wszystkich drażnić, czyż tego nie widzisz? — zawołała Celina, tuląc do siebie niebogę.

— Tak żartować nie godzi się — szepnęła Emilka i długo powstrzymywane łzy puściły się z jej oczu.

— Otóż mamy! — rzekł Michał, któremu jednak przykro się zrobiło, że siostrę tak dalece zasmucił. — U nas bo z komara zaraz zrobić słonia. Dręczyć się trzeba koniecznie. Jak niema czem, to dopiero bieda! Wybaczcie, że ja tego gustu podzielać nie mogę i będę zawsze przekładał to, co uprzyjemnia życie, nad to, co je zatruwa. Szczęśliwym po waszemu być nie umiem, to darmo. Wy zaś w jednostronności waszej gotowibyście zazdrościć mi szczęścia, wychodzącego poza obręb ciasnych ram waszych wyobrażeń; gotowibyście uprosić mi z nieba Bóg wie nie co, chorobę, kolectwo, niemoc zupełną, byleby mię gwałtem pozbawić tego, co się z waszemi zasadami nie zgadza. Dobrym byłbym dla was dopiero, gdybym się stał sparaliżowanym, ślepym i głuchym jakimś niedołęgą, któryby się już na nic nie zdał nikomu. To wasz rodzaj kochania!

Jakkolwiek Michał to mówił niby pół żartem, a Roman i Celina usiłowali rzecz całą w całkowity żart obrócić i przekonać Emilkę, że brat jej w gruncie wcale tak nie myśli, jak mówi, to jednak przez połowę im się to tylko udało. Wszak i ona sama upewniała nieraz innych, że Michał zwykł zawsze gorszym się wydawać, aniżeli był w istocie. Ale tego, co dziś wypowiedział tak bezwzględnie, tak nielitościwie i wobec gości, jakich mieli, było już zanadto.

Dzień ten, ta upragniona niedziela, nikomu miłego nie zostawiła wrażenia. Romana głęboko zabolało odkrycie, jakie zrobił co do charakteru Michała. Prócz tego poczuł był chłód jakiś w przyjęciu pani Niewodowskiej, jakby nieukontentowanie. W skromności swojej nie przypuszczałaby, że powodem jego mogło być dłuższe jego nieukazywanie się w Jeziercach.

Rozmyślając nad możliwością wywarcia zbawiennego wpływu na towarzysza lat i gier dziecinnych, doszedł do wniosku, że gdyby w nim cośkolwiek zmrożone lodowatą atmosferą, wśród której ostatniemi czasy przebywał, serce rozgrzać i rozbudzić się mogło, toby się nie jedno może samo przez się naprawiło... Nagle przyszła mu myśl jakaś.

— A! gdyby... tak, gdyby... toby może było najskuteczniejszem lekarstwem!

I zadumał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uczynić właśnie coś przeciwnego, aniżeli to co praktykowano dotąd w tym celu: należałoby ich zbudzić z ich snu, wyprowadzić z życia marzeń, w którem niema przepisów policyjnych i w którem niemożliwą jest żadna kontrola, należałoby ich dłonią celu świadomą wprowadzić w życie rzeczywiste. Precz z cierniową koroną, precz z palmą męczeńską! jesteś człowiekiem, jak wszyscy inni, nie wybranym od Boga zbawcą swiata, który cierpieniami swojemi ma świat cały odkupić; — musisz zająć się pracą praktyczną, zaprządz się do jarzma państwowego, aby państwo posiadało nietylko tyle a tyle kwadratowych mil twego kraju, ale także dzielną i użyteczną ludność jego. To byłoby uzdrawiającą, produktywną pracą, której skutki odczułoby państwo niebawem dobroczynnie; to byłoby skuteczniejszem utrwaleniem monarchii pruskiej na wschodzie, aniżeliby to kiedykolwiek uczynić mogły wszelkie ustawy wyjątkowe, dążności eksterminacyjne i próby germanizacyjne. Dopiero wytrzeźwiony Polak stałby się podatnym materyałem do ostatecznego zasymilowania: dotychczasowy system utrzymuje go w jego stanie rozmarzenia, który wychodzi na korzyść świadomości jego narodowej, dla państwa atoli zdolny jest zniweczyć wszystkie korzyści, do jakich ono dąży.

Trzy zwykle punkta widzenia wyprowadza się na widownię, według których obstawanie przy dotychczasowym systemie wobec Polaków byłoby niezbędnem. Sądzi się najprzód, że wszelkie ustępstwo tłómaczonoby jako słabość, a wahanie się między różnemi sposobami traktowania zakwestyonowałoby tak to, co już jest zdobyte, jak i to, co ma być zdobyte. Powtóre byłoby wszelkie ustępstwo dla Polaków zdradą niemczyzny, a w każdym razie przyczyniałoby się do cofania się tejże. Po trzecie wreszcie wszelkie popieranie żywiołu polskiego jest już z tej przyczyny niebezpiecznem, że Polacy, jak wiadomo, dążyli tylko do tego, aby przy nadającej się ku temu sposobności oderwać się od Prus.

Co do pierwszego zarzutu, to można mu dać odprawę krótką uwagą, że skoro się rozpozna, iż się postępuje fałszywą drogą, natenczas ma się także obowiązek porzucić ją, zwłaszcza, że do osiągnięcia tego samego celu prowadzą pewniejsze drogi. Drogę zaś, którą może przed laty uznawano za odpowiednią, nie należałoby, zwłaszcza, że wszędzie napotykamy nieznane dawniej niebezpieczeństwa, uważać dzisiaj za najodpowiedniejszą i najpewniejszą.

Co do drugiej wzmianki, dotyczącej usuwania niemczyzny i ciągłego polonizowania niemieckich jednostek, to nie można zaprzeczyć, że tego rodzaju zjawiska zachodziły dawniej bardzo często i zachodzą jeszcze teraz, jakkolwiek w znacznie ograniczonej mierze. Przed utworzeniem Rzeszy niemieckiej był procent polonizujących się niemieckich rodzin o wiele większy i nic nie było nad to naturalniejszego. Zatracenie niemieckiego poczucia popierało dawniej to, że Niemiec mieszkał wśród Polaków odosobniony, a w uczuciu narodowej godności nie mógł go popierać kraj jego rodzinny, rozdrobniony na liczne państewka. Po zdobyczach 1870 r. chcieć mówić jeszcze o niebezpieczeństwie polonizacyi, byłoby poprostu uwłaczającym godności niemieckiego ludu anachronizmem. Mogą jeszcze zachodzić przypadki polonizowania się, ale właśnie dlatego, iż zachodzić mogą, to powinnoby przekonać najdowodniej tak rząd, jak i opinię publiczną o niepraktyczności antypolskiego systemu.

Polak, odsuwany, a nawet uciskany z powodu swej narodowości, trzyma jej się silnie; Niemiec, który wielkie i potężne państwo zowie swą ojczyzną i znajduje silne poparcie w rządzie, porzuca swą narodowość! Zkąd to pochodzi? Czy duch polski jest rzeczywiście tak pociągający, lub może nici intrygi, któremi Polak upatrzoną ofiarę omotać zdoła, są tak delikatnie uprzędzone? Bynajmniej! Jeżeli polskość przyswoiła sobie pewien procent niemieckiej ludności, to zawdzięcza powodzenie to jedynie tej okoliczności, iż nie jest zdolną przeprowadzić dzieła gwałtownej polonizacyi. Rozpływanie się jednej narodowości wśród innej jest procesem cywilizacyjnym, który trwa w swym normalnym rozwoju przez kilka pokoleń i którego zakłócić nie może bezkarnie żaden nacisk zewnętrzny. Wszelka gwałtowna irrupcya wywołuje opór, gdy tymczasem bywają jednostki, które, jakkolwiek uważałyby wszelkie przypuszczenie o wyparciu się narodowości za obrazę, nie mogą z biegiem czasu oprzeć się działaniu odrębnego otoczenia, bezwiednie czynią pierwsze kroki do własnego wywłaszczenia się i dzieci swe wychowują w zapatrywaniach, wskutek których dalsze kroki w tym kierunku przedstawiają im się jako coś całkiem naturalnego. — Jestto zjawisko, które, odkąd tylko istnieją narodowości, można zauważyć na każdej granicy etnograficznej. Polak ma coś pociągającego w sobie, coś, co ma urok dla Niemca, żyjącego w charakterze urzędnika, kupca albo właściciela ziemskiego wśród ludności polskiej. Niemiec ze swej strony posiada wiele dobrych przymiotów, między niemi i takie, które zwykle imponują Polakom, ale praktykowany dotychczas system rządu, który Polaków wyklucza od wszelkiego udziału w życiu państwowem i odosabnia pod względem towarzyskim, nie dopuszcza, aby owe przymioty wywierały na Polakach ten wpływ, jaki wywiera na Niemcach polskość bez przeszkody. Do tego dodać należy, że tak szkoła, jak życie publiczne czyni ducha niemieckiego dla Polaków tak mało pociągającym, jak to tylko być może. W tych warunkach nie należy się dziwić, że ten żywioł, który jest wystawiony na obce wpływy, wchłania je w siebie także; ten zaś, który został wciśnięty między zbite warstwy izolujące, zachowuje swą właściwość bez domieszki. Zanim się uczyni ujmę honorowi niemieckiego ludu, pomawiając go o małą siłę odporną wobec obcych wpływów, należałoby zrobić kontrpróbę i wystawić Polaków, których odporność chwali się zwykle z pewną zazdrością, na takie same wpływy i uczynić ich przystępnymi takiemu samemu działaniu obcego ducha.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 7 listopada.

— **Telegramy kondolencyjne** z powodu śmierci ś. p. Jana Matejki nadeszły w dalszym ciągu na ręce hr. Stanisława Tarnowskiego. Telegram z Kołomyi brzmi: Niespodziany zgon wielkiego geniusza narodowego ś. p. Jana Matejki wstrząsnął do głębi sercem każdego Polaka. Obywatelstwo naszego grodu odczuło również z prawdziwą boleścią wielką tę stratę. Reprezentacya miasta, dając wyraz ogólnej tej żałobie, składa niniejszem najgłębszy hołd zwłokom jednego z największych Polaków, którego genialne dzieła okryły jego i narodu imię nieśmiertelną sławą.

Jakób Asłan, burmistrz.

Drugi telegram z Wieliczki brzmi: Rada powiatowa wielicka uczuwa boleśnie ogromną stratę i pustkę niczem niewypełnioną, jaką pozostawia po sobie w kraju i w sztuce wielki Matejko.

Larysz Niedzielski, prezes. *Siedlecki*, sekretarz.

Trzeci telegram brzmi: Rada powiatowa stanisławowska przesyła wyrazy najgłębszego żalu z powodu zgonu wielkiego mistrza narodu i patryoty Jana Matejki. Zastępca prezesa *Dr Zathey*, sekretarz *Cetwiński*.

Rusini przesłali rodzinie następujący telegram w języku ruskim: Ruskie narodowe Towarzystwa: „Proświta,“ ruska „Besida,“ naukowe Towarzystwo imienia Szewczenki, ruskie Towarzystwo pedagogiczne, „Narodna Rada,“ lwowski „Bojan,“ „Klub Rusinek“ i „Zoria,“ przesyłają wyrazy szczerego żalu, z powodu śmierci sławnego artysty Jana Matejki, który, będąc wielkim patryotą polskim, był także szczerze przychylnym dla Rusinów i wysyłają Dra Sawczaka, jako swego delegata, na pogrzeb.

— **Wydział** krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uchwalił na posiedzeniach 27 października i 3 listopada b. r. projekt zmian statutu. Nadzwyczajne walne zgromadzenie w celu uchwalenia tego projektu zwołane zostanie w pierwszą niedzielę grudnia b. r.

— **Z „Sokoła.“** Nauka szermierki rozpoczyna się we czwartek dnia 9 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem. Zapisani członkowie zechcą się zgromadzić w szatni „Sokoła.“

— **Ambulatoryum** Szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w październiku b. r. 587 osób. Z tych 333 z Krakowa, 56 z Podgórza, a 198 z okolicy.

— **Starosta w Skałacie** wydał następujący okólnik do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu skałeckiego:

L. 18266. — Jak się dowiaduję, nie korzysta ludność wiejska z miejscowych źródeł zarobku, do czego ma najlepszą sposobność na obszarach dworskich przy kopaniu ziemniaków. Po kilkoletnich klęskach osiągnięto wprawdzie w b. r. lepsze zbiory, lecz ludność wiejska z gnuśności, nie będąc w chwilowej potrzebie, uchyla się od zarobkowania niepomna, że prawie wszędzie są znaczne zaległości w podatkach, prestacyach szkolnych i innych zaległościach, i że nader łatwo na te wydatki zarobić sobie może. Otóż poczytując sobie za obowiązek zwrócić uwagę Zwierzchności gminnej, że jest jej obowiązkiem odpowiednio wpływać na ludność gminy, aby bez zwłoki korzystała z zarobku przy kopaniu ziemniaków, przyczem nadmieniam, że zgoła żadnych względów nie będę mieć przy ściąganiu wszelkiego rodzaju należytości, albowiem dla łatwości zarobku może i powinna ludność, mieć odpowiednie fundusze. Należy przeto w stosowny sposób pouczyć ludność, wezwać ją do tłumnej robocizny przy kopaniu ziemniaków, a przy dostarczaniu robotników, popierać energicznie obszary dworskie.

Skałat 24 października 1984.

C. k. starosta *Hołodyński*.

— **W notatce** o śmierci ś. p. hr. Golejewskiego w Nrze 250 zaszła pomyłka, którą prostujemy. Ś. p. Antoni Kościesza hr. Golejewski był **w n u k i e m** (nie zaś, jak mylnie podano, synem) Jana Duklana hr. Golejewskiego i Maryanny z Horodyskich, a **s y n e m** Juliana i Róży z Czarnomskich.

— **Jnterview z Sienkiewiczem.** W piśmie *Odess. List.* znajdujemy artykuł, poświęcony znakomitemu naszemu powieściopisarzowi, który ostatniemi czasy bywał częstym gościem w Odessie. Autor artykułu podpisany inicyałami S. P., przytaczając treść rozmowy z Sienkiewiczem, dotyczącej jego działalności literackiej, powiada między innemi, iż na zapytanie, dlaczego znakomity pisarz, rozpocząwszy swą działalność literacką ze sfery ludu, przerzucił się wkrótce do pisania powieści z życia szlachty, Sienkiewicz odpowiedział, iż uczynił to mimo swej woli.

— „Szkice węglem“ — rzekł — pisałem zaraz po skończeniu uniwersytetu. W pamięci mej przechowały się żywo obrazy życia ludowego, jakie obserwowałem w dzieciństwie i w czasie wakacyj na wsi u rodziców. Nadto „Szkice“ te pisane były w Kalifornii, gdzie również obserwowałem lud polski, lecz już w innem otoczeniu. Kontrast między życiem tych ludzi, w różnych punktach globu ziemskiego, wywołał wspomnienia lat dziecięcych, które spędziłem na wsi, wśród ludu. Minęły lata i nie widziałem wsi, przyzwyczajając się coraz bardziej do życia miejskiego. Nic więc dziwnego, że nowe spostrzeżenia wypychały stare, im też poświęciłem całą mą twórczość. Wszelako wracałem jeszcze do motywów ludowych, któremi się posługiwałem w prelekcyach i w „Janku muzykancie.“

— **Odznaczenie.** Warszawska firma wydawnicza Gebethner i Wolff otrzymała urzędowe zawiadomienie z Chicago, że na wystawie powszechnej przyznano jej medal „za znakomity zbiór polskich i międzynarodowych utworów muzycznych, drukowanych i ogłaszanych przez firmę.“

— **Zmiana gubernij.** *St. Pet. Wied.* donoszą, że w sferach rządzących podniesiono na nowo sprawę utworzenia z trzech gubernij nadbałtyckich dwu gubernij: ryskiej i koływańskiej,

— **Paderewski** dawał koncerty w Manchester, Liverpoolu i Glasgowie, zaś przed kilku dniami powrócił do Londynu.

— **Józef Sliwiński**, pianista, został przez impresarya A. M. Palmera, zakontraktowany na szereg koncertów w Ameryce, dokąd wyjedzie d. 11 b. m. Podróż ma trwać pół roku.

— **Złote wesele.** Jeden ze starszych artystów-malarzy w Warszawie, p. Alfred Schouppé, wraz z małżonką, Celestyną, obchodził przedwczoraj rzadką uroczystość złotych godów weselnych. Po uroczystości religijnej przyjmowali jubilaci w gronie rodziny i przyjaciół liczne powinszowania i życzenia, aby w zdrowiu mogli doczekać brylantowego wesela. Jubilat, mimo sędziwego wieku, jest czynnym w usługach obywatelskich, pełni bowiem z wyboru obowiązki dyrektora Towarzystwa kredytowego miejskiego. Wspomniana instytucya, jak również i Towarzystwo sztuk pięknych, którego Schouppé jest członkiem honorowym i założycielem, pospieszyły z życzeniami dla jubilata. Zasłużony artysta, pomimo licznych zajęć, nie porzucił ukochanej sztuki. W ostatnich czasach wymalował szereg obrazów religijnych, umieszczonych w kościele św. Krzyża ponad stallami w prezbiteryum.

— **Prześladowanie księży.** Z polecenia władz administracyjnych uwolnieni zostali zupełnie od obowiązków w archidyecezyi warszawskiej księża: Wawrzyniec Dębski, administrator parafii Skuły; Aleksander Popławski, administrator parafii Powsin; Felicyan Łebkowski, wikaryusz parafii Dąbrowka; Józef Samborski, administrator parafii Brzozow. W dyecezyi lubelskiej — X. Henryk Ciemniewski, administrator parafii Malewa-Góra. Uwolnieni od obowiązków i skazani do klasztorów zostali księża: Leonard Tomaszewski, admininistrator parafii Parczew, dyecezyi lubelskiej, do Maryampola na 1 rok; Aleksander Waszkiewicz, asesor konsystorza wileńskiego — Adam Piotrowski, proboszcz z Nowych dworów dyecezyi wileńskiej — Jan Ukreń, proboszcz parafii Wasiliszki, tejże dyecezyi. Trzej ostatni internowani w Grodnie, w klasztorze pofranciszkańskim na 6 miesięcy.

„Uwolnienia“ te i uwięzienia dokonane zostały, jak donosi *Dz. Pozn.*, w ciągu miesiąca października r. b. oprócz X. Tomaszewskiego, który w Maryampolu pokutuje za Unitów od miesiąca czerwca. Liczba jak widzimy spora, chociaż niezupełna; nie mamy bowiem wiadomości ze wszystkich dyecezyi.

Z Wilna donoszą, że X. Piotr Enryk, proboszcz w Hanuszyskach, za ochrzczenie dziecka skazany w lutym r. b., na 5 lat wygnania do gubernii wołogodzkiej, przez drogę zatrzymywany był na nocleg w więzieniach etapowych, w jednej izbie razem ze zbójcami, złodziejami itp. kalibru zbrodniarzami Ten sposób transportowania księży nie praktykował się od czasu powstania roku 1863; wznawia go za przykładem Murawiewa jenerał Orżewskij, obecny król Litwy.

— **Franco-russica.** Jenerał de Boisdeffre otrzymał w Paryżu następującą depeszę: „Oficerowie sztabu jeneralnego warszawskiego, zgromadzeni na obiedzie koleżeńskim, korzystają ze sposobności, dostarczonej przez pamiętne wypadki i wznoszą gorący i szczery toast na cześć oficerów sztabu jeneralnego i dzielnej armii francuskiej, oraz sympatyi zawsze żywej u Rosyan dla narodu francuskiego, która nie mogła być zduszona wojną prowadzoną wbrew przeznaczeniu historycznemu. Łączymy się wszyscy z okrzykami serca naszych marynarzy, tak szczerze podejmowanych w tej chwili w całej Francyi.

Podpisy: Mirkowicz, komendant 3 korpusu, Timrolo, komendant 5 korpusu, Komarow, komendant placu Warszawy, Wojde, komendant 10 dywizyi piechoty, Parensow, komendant 6 dywizyi kawaleryi, Bogolubow, szef sztabu jeneralnego 3 korpusu, Puzyrewskij, szef sztabu jeneralnego okręgu wojskowego warszawskiego itd.“ *(Figaro)*

— Jenerał de Boisdeffre nadesłał w odpowiedzi depeszę następującą:

„W imieniu oficerów francuskiego sztabu jeneralnego, głęboko wzruszonych cennym dowodem sympatyi towarzyszy z okręgu warszawskiego, dziękuję serdecznie za Wasz gorący toast i za Wasze rycerskie pozdrowienie. Jesteśmy szczęśliwymi świadkami wypadków, które nam pozwalają swobodnie dać wyraz naturalnemu popędowi serc ku narodowi rosyjskiemu oraz wysokiemu podziwowi, który po wszystkie czasy odczuwaliśmy dla heroicznej odwagi jego żołnierzy i dla wartości jego oficerów.

Podpis: Jenerał de Boisdeffre.“

— Redaktor *Figara* otrzymał depeszę następującą:

„Warszawa. Pięciu rosyjskich pije na cześć szlachetnego narodu francuskiego.

Podpisy: Bielinskij, Koch, Łagodowskij, Teodoridi, Trofimowicz.“ *(Figaro.)*

— **Kompozytor rosyjski Czajkowski** zmarł na cholerę przedwczoraj w Petersburgu. Urodzony 7 maja 1840 r. na Uralu, uczęszczał do szkoły prawa w Petersburgu i wstąpił następnie do służby państwowej. Przytem zajmował się gorliwie muzyką; przez trzy lata uczęszczał do założonej przez Antoniego Rubinsteina szkoły muzycznej (późniejszego konserwatoryum) w Petersburgu i został następnie profesorem teoryi muzyki w konserwatoryum w Moskwie, którą to posadę zajmował aż do roku 1879. Odtąd mieszkał w gubernii kijowskiej. Czajkowski napisał w r. 1868 swoje pierwsze symfonie „Myśli zimowe“ i „Fatum“, poczem nastąpił szereg kompozycyj fortepianowych i wokalnych, dalej opery „Wojewoda“, „Strażnik przyboczny“, „Rusałka“, „Dziewica orleańska“, „Mazepa“, w końcu liryczną operę „Ewgenij Onjegin.“

— **Akademia francuzka.** Do tejże akademii na miejsce Charcota powołany został de Potain, który jest doktorem od roku 1853, profesorem od roku 1876, — zaś członkiem akademii lekarskiej od roku 1882.

— **Księżna żebraczką.** Czytamy w *Pester Llyodzie:* Pomiędzy grobami, które corocznie, a więc i w ciągu minionych dni zadusznych młodzież akademicka na cmentarzu kerepeskim wyszukuje i z pietyzmem ozdabia wieńcami, znajduje się także miejsce ostatniego spoczynku ks. Mieczysława Woronieckiego, który za wolność Węgier ofiarował swe młodzieńcze życie. Jako młody oficer ułanów, przybył on do Węgier, gdzie natychmiast przyłączył się do węgierskiego wojska narodowego, w którego szeregach, jako waleczny bohater walczył aż do końca życia. Zapewne nie wielu tylko wiadomo, że wdowa po księciu Worenieckim żyje w stolicy, jako biedna prebendaryuszka. Ciosami losu, jakie w ciągu życia na nią uderzały, jest zupełnie złamaną; niegdyś opływająca w dostatki i obracająca się wśród elity towarzyskiej, musiała niebawem poznać gorycz wdowieństwa i ubóstwa. Córka nauczyciela stołecznego Schweighofera, urodzona w r. 1827, jako szesnastoletnie dziewczę dała się porwać nieprzepartemu pociągowi do teatru i wstąpiła na scenę najpierw w Linzu, potem w Peszcie, Temeszwarze, a wreszcie we Lwowie. Tam poznała księcia Woronieckiego, któremu też następnie towarzyszyła w podróży do Węgier i w czasie całej kampanii była przy jego boku. 19 października 1849 r. — dzień przed straceniem ks. Woronieckiego — odbył się w mieszkaniu profosa sztabowego Kargera, ślub między księciem, a wierną jego przyjaciółką. Obrzędu ślubnego dokonał jeden z OO. Fraciszkanów. Po śmierci małżonka, księżna, pozbawiona wszelkich środków do życia, musiała na gorzki swój byt zarabiać praniem. Nie przywykła do ciężkiej pracy, po kilku latach stała się do niej zupełnie niezdolną. Tymczasem przy sposobności pewnego pożaru, zginęły jej wszystkie dokumenty. Rozpoczęło się życie jeszcze smutniejsze, niż dotychczas, pewnego dnia — było to 29 września 1884 r. — aresztowała ją policya peszteńska za włóczęgostwo i żebractwo. Gdy starszy burmistrz Török dowiedział się o jej losach, zarządził przyjęcie nieszczęśliwej do domu ubogich im. Elżbiety, gdzie pozostawała aż do ostatnich miesięcy. Niedawno temu staruszka zaczęła zdradzać silny rozstrój, skutkiem czego umieszczono ją w pokoju obserwacyjnym domu ubogich, stan jej jednak szybko się polepszył i na własną prośbę została wypuszczoną z zakładu. Kobieta powołana do noszenia na swych skroniach korony książęcej — kończy swą wzmiankę *Pester Lloyd* — żyje...

Nowa książka o ekonomii społecznej.

(Karol Gide: Zasady ekonomii społecznej, z oryginału francuskiego przełożyli St. Bartynowski, A. Krzyżanowski, J. Makarewicz i K. Midowicz pod kierunkiem redakcyjnym Dra Juliusza Leo, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie. Nakładem Spółki wydawniczej polskiej. 1893.)

Ekonomia społeczna dotąd nietylko dla szerszej publiczności polskiej, ale i — co dziwniejsza — dla polskich literatów i dziennikarzy często jest księgą o siedmiu pieczęciach, którą każdy obchodzi dokoła z uszanowaniem, ale nikt do wnętrza jej zajrzeć się nie poważy. Podczas gdy lada produkcye spirytystyczne Eusapii Palladino, lada nowelka naturalistyczna Heinza Towote, łamane sztuki symbolistów francuskich lub płytkie i dowolne hipotezy psychologii empirycznej przenoszą się wraz z dźwiękami ostatniej operetki lub ostatniej śpiewki z café chantant którejś z stolic europejskich do Krakowa i Warszawy, o ekonomii społecznej ludzie nie wiedzą nic lub prawie nic, nawet literaci. Tymczasem tak samo, jak bez znajomości psychologii nie można być dobrym powieściopisarzem, tak **b e z z n a j o m o ś c i e k o n o m i i s p o ł e c z n e j n i e m o ż n a b y ć d o b r y m o b y w a t e l e m.**

Zapewne, kto sądzi, że ekonomia polega na zestawieniu matematycznych formułek, jak u Walrasa lub stawianiu deduktywnych i niesprawdzalnych w życiu codziennem prawideł, jak w ekonomii manczesterskiej Say'a, Courcelle-Seneuille'a, Leroy-Beaulieu'go, a choćby J. St. Milla i Ricarda, ten wielkiego nabożeństwa dla tej nauki mieć nie może. Kto sądzi, że ostatniem słowem w kwestyi społecznej to Bastiata *Harmonies économiques*, ten ze wstrętem odwrócić się musi od nauki, głoszącej jawną nieprawdę — a kto w kwestyi walutowej uważa Bambergera za bożyszcze, ten wierzyć musi, że ekonomia nie jest wcale nauką, ale służebnicą plutokracyi. Kto jednak właściwe odbierze wskazówki, co czytać należy, ten zrozumie, że naród, który posiada literaturę i sztukę, a nie posiada wybitnych i dzielnych ekonomistów, to jak gmach wspaniały, zbudowany na piasku — że ci ekonomiści, zdolni zastosować praktycznie zdobyte na obcych wzorach zasady do potrzeb własnego społeczeństwa, stanowią fundament jego, uświadamiają mu dopiero warunki materyalnego rozwoju, wyswobadzają je od przygniatającej troski o chleb codzienny, torując szerszym warstwom wstęp do najwyższych przestworów literatury i sztuki.

Znajomość ekonomii społecznej jeżeli gdzie, to w Polsce pielęgnowaną być winna; nam tej znajomości najbardziej potrzeba — a jednak bodaj na palcach wyliczyć można ludzi wykształconych, literatów wszelkiego autoramentu, dziennikarzy i publicystów, którzy ją naprawdę znają. Co więc ten ogół wykształconej publiczności polskiej z dziedziny ekonomii czytać powinien, ten ogół, który prócz Ochorowicza i Lombrosa nie czyta prawie żadnych dzieł naukowych?

Wydaje mi się, że obok małej i z talentem napisanej książeczki Iwaniukowa — mimo kilku jaskrawych w niej ustępów — (w przekładzie polskim wydanej w Warszawie), nadaje się ku temu celowi przedewszystkiem dzieło Karola Gide, profesora w Montpellier. Zdala od zgiełku światowego miasta, umiał ten Francuz zachować klasyczną prostotę i jasność wykładu właściwą tylu pisarzom francuskim, ale bez zwyczajnej Francuzom płytkości. Nie jest to dzieło posuwające naprzód naukę; co w niem jest dobrego i trafnego, to uczeni niemieccy dawno przed Gide'm powiedzieli — ale jak dotąd, jest to najlepszy i względnie najmniej obszerny (str. 511) podręcznik nauki ekonomicznej, jaki w tej chwili posiadamy.

Ekonomia społeczna, według trafnych słów Gida, jest nauką praktyczną, zdążającą świadomie do określonego celu, mianowicie do zapewnienia szczęścia narodowi. Ekonomia, prawo i etyka mają wspólny sobie przedmiot badania: stosunek ludzi do dóbr i ludzi do ludzi, lecz każda z tych nauk traktuje go z odmiennego punktu widzenia: ekonomista zajmuje się przedewszystkiem potrzebami człowieka, prawnik — jego prawami, a moralista znów obowiązkami ludzi. „Ale w kwestyach własności, dziedziczenia, kredytu, gdy chodzi o pożyczkę lub płacę, prawnik i ekonomista muszą się spotkać — tak samo, jak spotka się ekonomista z moralistą w sprawie zbytku, względnie ubóstwa i w wielu innych razach.“ To też jeżeli w rzeczywistości rozdzielamy te trzy pobratymcze nauki, to nietyle z logicznej konieczności, ile raczej skutkiem nieudolności naszej, niepozwalającej nam objąć naraz tak obszernego widnokręgu. W każdym jednak razie nauki te już dzisiaj coraz bardziej przenikają się nawzajem i oddziaływują na siebie.

Metoda badania w ekonomii społecznej polega, według Gide'a, na badaniu zjawisk tak, jak one się nam przedstawiają w rzeczywistości, to jest bez dowolnego wyłączenia ich z całej grupy innych zjawisk, z któremi są złączone. „Nie możemy np. całego kraju umieścić pod kloszem, a przypuściwszy nawet, że byłoby to możebnem, to bynajmniejby to nie wystarczało do wyprowadzenia stanowczego wniosku.“ Obszerniejsze wywody (str. 9 i nast.) polecam uwadze zwolenników austryackiej szkoły młodo-manczesterskiej i teoryi Böhm-Bawerk'a, którą jej twórca tak charakterystycznie nazwał sam: *Isolationsmethode*.

Prawa naturalne rządzą tak samo zjawiskami w życiu gospodarczem ludzi, jak zjawiskami przyrodniczemi lub astronomicznemi, które zdołamy przepowiedzieć. Różnica atoli między jedną a drugą kategoryą zjawisk na tem polega, że podczas gdy w drugim wypadku wszystkie premisy, składające się na dany wniosek, są nam dokładnie znane, w pierwszym niepodobna znać nam wszystkich, a przeto ekonomia społeczna nie dotarła dotąd do znalezienia jakichkolwiek pewnych i niewątpliwych, w każdym wypadku i bezwzględnie obowiązujących praw, na podstawie których dałoby się z góry określić nie już postępowanie indywiduów, ale i całych grup ludzkich, lub skutek, jakiby na grupach podobnych wywarła dana przypuszczalna przyczyna. Równie błędnem, bo niezgadzającem się z rzeczywistością, jest ludnościowe prawo Malthusa i „spiżowe“ prawo płacy Ricarda, jak i najnowsze „prawo wartości granicznej“ Mengera i i zastosowanie jej do teoryi procentu Böhm-Bawerka. Wszystko to są zbyt pospieszne uogólnienia i wnioski wysnute z niedostatecznej liczby danych. I dlatego podczas gdy dzisiejszy stan fizyki, chemii, astronomii pozwala nam przewidywać przyszłe zjawiska w świecie przyrody i przepowiadać je z najdokładniejszem oznaczeniem czasu, miejsca i sposobu ich pojawienia się — żadne z „praw“ ekonomicznych nie wystarcza do wyczerpującego wyjaśnienia ogółu zjawisk współczesnych pewnej kategoryi, każde bowiem, według własnego przyznania ich twórców, ma wagę tylko **z z a s t r z e ż e n i e m** i posiada sporą ilość **w y j ą t k ó w.**

Gide charakteryzuje następnie cztery szkoły ekonomiczne: liberalną, socyalistyczną, chrześciańską i historyczną — i wyraża nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym ekonomia społeczna wskaże państwu jego zadanie i kiedy sprawy praktyczne zastąpią miejsce płonnych rozpraw politycznych; wtedy zaś państwo będzie w stanie rozwinąć roztropniejszą niż dotąd działalność w dziedzinie ekonomicznej. W czterech księgach omawia następnie dobro i wartość, produkcyę, konsumcyę i rozdział dóbr. Zarzucono Gide'owi przesadną bezstronność w przedstawianiu poglądów różnych ekonomistów, tak że niezupełnie przygotowany czytelnik często jest w wątpliwości, jakiego zdania właściwie jest sam autor. Na zarzut ten odpowiada on w przedmowie, iż pragnie tylko pobudzić do samodzielnego myślenia, że jednak mimo przedmiotowego przedstawienia, nie zaniedbał nigdy dać do zrozumienia przynajmniej, jakiej sam jest opinii. Wczytując się uważnie w książkę Gide'a, Francuz przyzwyczajony do podręczników ekonomii klasycznej, istotnie dużo może skorzystać. Nam wychowanym na ekonomii niemieckiej, znającym dzieła Schäfflego, Wagnera, Schmollera, Brentana i wielu innych, niejedno twierdzenie tej książki wydać się musi przestarzałem i błędnem, choćby konkluzya autora ostatecznie z naszą była zgodną. P. Gide, znając znakomite dzieła niemieckie chyba tylko z tytułu lub z pobieżnych streszczeń, niejedno odgaduje i odgaduje trafnie — ale właśnie wskutek tego, że brak mu znajomości literatury fachowej niemieckiej, niepotrzebnie zbyt długo zajmuje się teoryami szkoły liberalnej. Rzecz to, powtarzamy, dla francuskiego czytelnika choćby fachowego nietylko nie rażąca, ale nawet potrzebna; bez balastu manczesterskiego nie zdołałby p. Gide przemycić całego szeregu poglądów szkoły historycznej, do której sam się przyznaje; pragnęlibyśmy byli atoli, by w tłómaczeniu polskiem niejeden rozdział wyglądał odmiennie. Tymczasem na str. 245 czytamy wśród „urojonych niebezpieczeństw“ podniesionych przez protekcyonistów przeciw wolnemu handlowi (i to wypowiedziane, jako własne przekonanie autora): „Niema potrzeby obawiać się, abyśmy byli skazani na sam tylko przywóz bez nadziei wywozu, bo właśnie przywóz wywołuje wywóz. I odwrotnie, nie można żywić nadziei wyłącznego wywozu, bez konieczności przywozu, bo wywóz wywołuje koniecznie przywóz (??). A zresztą, gdyby w handlu międzynarodowym wszystkie kraje chciały wyłącznie grać rolę sprzedającego, a nikt nie chciał grać roli kupującego — jakżeby mógł się handel ten odbywać?“ (Jeżeli komedya przyjść może do skutku tylko w razie, gdy kraje bogatsze jak Francya, obejmą wdzięczną rolę „sprzedających“, a biedniejsze jak naprzykład Galicya, mniej wdzięczną „kupujących“ — to nie musimy przecie brać udziału w przedstawieniu!) „Nie ma potrzeby obawiać się, żeby przywóz, robiąc z nas klientów zagranicy, spowodował naszą zależność od niej, bo nigdy nie widzi się tego, by klienci zależeli od dostawców, lecz przeciwnie, dostawcy sami starają się o pozyskanie względów swych klientów“ (tak nie jest, zależy to zawsze od siły kupna klientów, od rodzaju towaru, od zdolności przetrwania niskich cen u dostawców, od konkurencyi dostawców innych krajów itd.).

W tych i w wielu innych miejscach sprostowanie oryginału lub poczynienie zastrzeżenia w przypisku do polskiego przekładu — jak to zresztą nastąpiło w innem miejscu str. 225 — byłoby znacznie powiększyło użyteczność książki Gide'a dla polskiego czytelnika. Są całe ustępy, jak np. o pieniądzu kruszcowym i papierowym, o bankach emisyjnych i t. d., w których chętnie widziałoby się choćby pobieżną wzmiankę o austryackich stosunkach. Tłómacze widocznie pragnęli zachować bez zmiany pierwotny tekst oryginału, odznaczający się niezwykłą jasnością i prostotą, lub może nie ufali sobie, że zdołają w stylu wznieść się do tego mistrzowskiego wykładu, jaki bywa wogóle udziałem Francuzów, a szczególnie Gide'a. Książka atoli cała jest tak użyteczną i zajmującą, może tak niepoślednie oddać i u nas usługi w kierunku ekonomicznego wychowania społeczeństwa, że braki owe odczuwa się tem bardziej i pragnęłoby się usilnie, by w nowem wydaniu, które oby jak najprędzej nastąpiło po pierwszem, mogły być należycie usunięte.

W tej też nadziei kończę uwagą o językowej stronie przekładu. Na pochwałę powiedzieć muszę, co do niewielu naszych tłómaczeń da się zastosować, że jest ono poprawne. W książce wszakże obszernej trudno było ustrzedz się zupełnie od usterek, z których tu, celem usunięcia ich w przyszłem wydaniu, notuję kilka dla przykładu. Gruntowne przejrzenie tekstu musi być rzeczą samych tłómaczów. Nie mówi się: „rozwinąć roztropniejszą działalność w dziedzinie ekonomicznej i bardziej skuteczną“ — rzec trzeba: „rozwinąć w dziedzinie ekonomicznej działalność roztropniejszą i bardziej skuteczną.“ (str. 31). Na str. 63 winno być: „Stuart Mill i (a nie: *et*) Cournot“. Rażącym jest błąd na str. 217: „nie będziemy **t o s a m o** powtarzać“. Często zdarza się tłómaczom, że zamiast wyrazu dłużnik powiadają: wierzyciel, i odwrotnie. I tak na str. 285 w. 8 z dołu ma być oczywiście: wierzycielami; str. 286 w. 10 z góry ma być dłużniczką; str. 439 w. 12 z dołu (uwaga) ma być: wierzycielom itd. Na str. 301 powiadają tłómacze: trzebaby żądać od banku, by **t e n** utrzymywał“, zapominając o tem, że zaimek tu niepotrzebny. Drobne te braki nie zmniejszają naszego rzetelnego uznania dla tłómaczy, którzy bądź co bądź podjęli się trudnego zadania i młodemi a niewprawnemi jeszcze siłami je wykonali. Wyświadczyli tem niewątpliwie przysługę ubogiej naszej literaturze ekonomicznej, podobnie jak prof. Dr Juliusz Leo, pod którego kierunkiem redakcyjnym książka ta się ukazała.

Dr Leopold Caro.

je obecnie w cichej uliczce na Josefstadzie z pensyi miesięcznej 5 złr., którą jej wypłaca stolica.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 8 b. m.: *Lena*, dramat w 4 aktach a 6 odsłonach Maryana Jasieńczyka.

— Dnia 6 listopada pochmurno, po południu i wieczorem deszcz; termometr od +13·0 spadł na +4·4 Cels. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 7 listopada stan jego był 740·6 mm., termometru +3·0 Cels. Wiatr północno-wschodni.

We środę dnia 8 listopada: Czterech Koronatów.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Nowa Biblioteka Uniwersalna. Zeszyt listopadowy zawiera, obok dalszego ciągu Szkiców Macaulaya w tłómaczeniu hr. Stanisława Tarnowskiego, początek tłómaczenia sensacyjnej powieści niemieckiej K. Frenzla z czasów wielkiej rewolucyi p. t.: „Prawa kobiety.“

Nowe książki nadesłane redakcyi:

— Ludwik Dębicki: Z teki dziennikarskiej, pogadanki literackie. Kraków, 1893. Księgarnia „Spółki wydawniczej polskiej.“

— Sebastyana Grabowskiego Rymy duchowne (1590 r.), wydał Dr Józef Korzeniowski. Kraków, 1893. Nakł. Akademii Umiejętności (Biblioteka pisarzów polskich).

— W. M. Kozłowski: Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie. Paweł Bourget i Fryderyk Nietsche. Warszawa, 1893. (Odbitka z *Biblioteki Warszawskiej*).

Pogrzeb ś. p. Jana Matejki.

Kraków 7 listopada.

Żałobą okryło się dziś miasto nasze, żegnając zwłoki jednego z największych i najlepszych swoich synów. Tłumy szły za trumną, kryjącą zwłoki genialnego poety naszych dziejów; z dźwiękami Zygmuntowskiego dzwonu żal płynął ogromny, że zakończyło się to ciche i wspaniałe życie, poświęcone genialnej i niestrudzonej pracy, wypełnione czystą i wzniosłą myślą o Ojczyźnie. Imię człowieka, którego śmiertelne szczątki złożyliśmy dziś wśród hołdów narodu, otoczone było czcią i miłością na całym obszarze polskich ziem; ale wśród murów Krakowa, murów tyle ukochanych przez wielkie serce Matejki, dołączał się do tej czci i miłości osobisty urok postaci mistrza, promieniejącej geniuszem, tchnącej wzniosłością uczuć, zdumiewającej niepospolitością myśli. Mimowoli uchylały się z uwielbieniem czoła, kiedy pochylony przedwcześnie cierpieniem mistrz, szedł wczesnym rankiem do pracowni, z której wychodziły wielkie dzieła na podziw cywilizowanego świata, lub kiedy z niej wracał o zmroku; uchylały się teraz z boleścią przed tą trumną, obejmującą tyle naszej chwały i dumy. Spoczywają na niej kwiaty nieśmiertelników, złożone rękami rodaków; okrywają ją liście lauru, przysłane przez obcych ludzi i obce narody. A jeżeli największą chlubą poległego na polu walki żołnierza jest cześć, oddana mu przez nieprzyjaciół, nie brakło i tego dopełnienia wspaniałości dzisiejszego żałobnego obchodu; w tłumnym orszaku, oddającym hołd bojownikowi polskiej chwały, szedł także mistrz pędzla rosyjskiego narodu, świadcząc, że ten, którego zabrała śmierć, należał do zwycięzców polskiego imienia. Jako zwycięzcę, żegnały go też tłumy, błogosławił znamienity Książę Kościoła, sławili przedziwną wymową najlepsi w nauce i kościele mowcy — był to więc nietylko żałobny, ale i tryumfalny obchód.

Przed domem Matejki przy ulicy Floryańskiej zaczęli się o godzinie 8 rano gromadzić uczestnicy pogrzebu. Wzdłuż ulicy zbierały się deputacye i delegacye z wieńcami, ze wszystkich stron kraju i z poza jego granic przybyłe. Szczególniej licznie reprezentowaną była stolica kraju; nietylko bowiem przybył ks. Marszałek z deputacyą Wydziału krajowego w pięknych żałobnych strojach polskich, ale nadto widzimy 30 reprezentantów Rady miasta Lwowa; piętnastu z pomiędzy nich przybyło wskutek wyboru, piętnastu zaś przyłączyło się do wybranej deputacyi. Przeważna ich część wraz z prezydentem miasta Lwowa, p. Mochnackim, wystąpiła w strojach narodowych; dygnitarze ozdobieni złotemi łańcuchami z emaliowym herbem Lwowa. Każdy cech lwowski wysłał dwóch reprezentantów; niemasz instytucyi, czy korporacyi we Lwowie, któraby nie przysłała wieńca i delegatów. Tak Lwów uczcił swego honorowego obywatela, mistrza Matejkę, tak zbitym szeregiem otoczył trumnę jego w tej ostatniej chwili.

Po godzinie 9 młodzież szkoły Sztuk pięknych, pełniąca straż honorową przy zwłokach swego ukochanego mistrza, przybrana w białe szarfy z czarnemi obwódkami, wyniosła metalową trumnę na marach i złożyła ją przed urządzoną naprzeciw domu zmarłego mistrza mownicą, na którą wstąpił hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, w żałobnym stroju polskim, i wypowiedział następującą mowę:

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego.

Po bożym tym znoju
Spoczywaj w pokoju
O wielki — natchniony — samotny!

Temi słowy żegnał przed laty Pol Zygmunta Krasińskiego, a od owej śmierci nie mieliśmy zmarłego, do któregoby one lepiej przypadły. Boży był naprawdę jego znój: bo nie na dobro i chwałę Ojczyzny tylko podjęty, ale na to, żeby ta Ojczyzna cała, jak jest, stała się jedną wielką w świecie, w dziejach, chwałą Bożą! Wielki był naprawdę, bo zdziałał wiele, zdziałał wszystko, co mógł; a w swoim narodzie ożywił, otworzył cały jeden kształt i kierunek życia, przed nim uśpiony i zamknięty. Natchniony był: bo gorejący wielką miłością: w niej dzieła swoje poczynał i dla niej je tworzył. Samotny: bo troski swoje, uciski swoje, krzyże swoje dźwigał sam, własną siłą i wiarą, nie szukając ktoby mu pomógł i ulżył.

Nic rzadszego w naszym świecie, jak człowiek, w którym jest wielkość prawdziwa. W tym ona była. Była w malarzu, i ta jedna wystarczyłaby na sławę i wdzięczność; ale była druga lepsza, tamtej podpora, dusza i uświęcenie, wielkość w człowieku i w Polaku. Gieniusz, to wiele: ale gieniusz może być zły, bo może sobie samemu służyć, albo służyć złemu. Sumieniem rządzony, Bogu posłuszny jak dziecko, wolą potężną a prostą rwący się namiętnie do celów wzniosłych, a pełniący zawsze w czynie to, co w słowie wyznaje, a w sercu miłuje, taki dopiero jest dobry. I taki wydaje te żywoty, w których boleści może być bez miary, ale w których zarzutu, ni sprzeczności niema, jest tylko prawda całkowitej wielkości, większej jeszcze w cnocie, niż w dziełach.

To żywot Matejki: pasmo udręczeń srogich, dążeń wzniosłych, wznioślejszych poświęceń, dzieł wspaniałych, wspanialszej od nich mocy nad sobą, zgodności z wolą Bożą, wierności w poprzysiężonej Ojczyźnie miłości.

Dziesięć lat zaledwo minęło, obchodziliśmy rocznicę ostatniego naszego zwycięstwa, ostatniej chwały. Byliśmy w dziedzińcu tego królewskiego Zamku, dla niego pełnego zawsze tych wielkich postaci, które oczyma duszy widział, i które odtwarzał, a mnie przypadło ogłosić myśl dawno powziętą, długo tajoną, zaufanym ledwo przed chwilą odkrytą: myśl złożenia u stóp Papieża obrazu „Bitwy pod Wiedniem,“ na przypomnienie tego daru, jaki przed dwustu laty król z wezyrskich namiotów posyłał; na dowód, że choć darów takich już nie mamy, to dusze mamy przecie podobne. Chwila to była piękna, i piękne uniesienie tych tysięcy, które zrozumiały zgodnie odrazu, że on za wszystkich odgadł i zrobił to, co było najlepszem, najpiękniejszem do zrobienia. Dziś stoimy przed jego trumną, nie pod arkadami królewskich pałaców, ale przed małym domem, gdzie jego serce bić zaczęło i przestało; gdzie w wyobraźni chłopięcej roiły się już niewyraźnie te marzenia i pomysły, które z czasem stały się „Skargą,“ „Unią,“ „Hołdem Pruskim,“ „Grunwaldem;“ gdzie się w jego duszy staczały wszystkie walki, „wszystkie samotne z Bogiem sumienia rozmowy:“ — a tensam człowiek, który w owym dniu chwały obwieszczał jego myśl i wolę, dziś w dniu żałoby ma mówić o szlachetności skończonego żywota. Zadanie zbyt wielkie. Czuć ją nie dosyć; znać nie można, bo któż zbadał wszystkie tej duszy tajniki. A gdyby znać nawet, jak objąć je w słowa krótkie, dorywcze...

„Mów o nas poprostu, a z krzykiem“ — żądały od poety cienie smutnych Wenedów. — On tak zdaje się upominać. „Mów o mnie poprostu, bo wiesz, że w sercu szarpany i wichrzony bardzo, w sumieniu i w wierze miałem zawsze gołębia prostotę.“ — A z krzykiem! to już nie on żąda: ten krzyk wyrywa się sam na daleki tylko blady domysł, ile on w życiu przebolał, przewalczył, przemilczał, przemodlił.

A więc poprostu.

Matejko był malarzem. Jakim? Miał wiele wad w swojem malarstwie mówią. Prawda! Ale miał to, co dziełom ludzkim jedno daje nieśmiertelność: miał duszę, i ludzką duszę umiał oddawać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów; a że to umiał oddawać, więc i do duszy ludzkiej zawsze mógł i zawsze będzie mógł przemawiać i trafiać. Co sprawia, że z takim zachwytem wpatrujecie się w dzieła, zbyt często niedoskonałe, malarzy, których ręka jeszcze nie wyćwiczona nie umiała posłusznie i zupełnie wykonać tego, co myśl poczęła i zamierzała? Do zachwytu, do łez czasem, porusza was dusza mówiąca z malowanej twarzy, dusza, którą ten malarz znał, z którą razem czuł, w którą się swojem uczuciem przenosił. A nieraz inny, technicznie tak biegły że aż może doskonały, zmysł tylko zajmie na chwilę, a nie wywoła żadnego drgnienia w sercu, żadnej myśli w głowie. Matejko miał wady, zapewne: ale u niego każdy ludzki kształt był żywem ciałem, w którego każdym calu krążyła krew i drgał ruch, a w każdem z tych ciał była jakaś dusza, jakaś natura, jakaś żądza czy troska, namiętność czy boleść.... i tę pozna, w tej się pozna dusza ludzka zawsze, zawsze wyczyta w jego obrazach swoje cierpienia i walki, swoje zapały i swoje frasunki, swoje grzechy i swoje skruchy, swoje wzniosłości i swoje upadki — słowem to, co stanowi jej istotę i jej ziemskie życie.

Natura artystyczna i jej władze były osobne, samodzielne, własne; indywidualność Matejki miała swoją treść, cechę i siłę, wypiętnowaną na każdym najmniejszym rysie jego ręki. Z tych władz, najbardziej zdumiewającą była wyobraźnia: ta potężna i twórcza, która niema spokoju i wytchnienia; nigdy jej dosyć, zawsze musi coś snuć i składać. Jedno poczęła, już drugie i trzecie jawi się, tłoczy, domaga się życia namiętnie, despotycznie, i jak z rogu obfitości sypie jedno po drugiem niezliczone dzieła mniejsze, dla wypoczynku niby, od niechcenia, między kolosalnemi pomysłami i płótnami. Służy jej zdolność wykonania, mechaniczna zdolność pracy, którą pojąć trudno. Jak starczyło czasu, jak mógł zrobić tyle, a własną ręką wszystko, bez pomocników, bez uczniów — jak w tem ciele drobnem, wątłem, chorowitem starczyło siły? Czem się to dziwne zjawisko tłómaczy? Tem co było treścią samą tej natury artystycznej — potęgą. On był potężny w wyobraźni, potężny w ręku. Równiejsi, doskonalsi od niego malarze być mogli: było ich bardzo mało z takiem znamieniem swego jestestwa.

A źródło tej potęgi i jej rdzeń w czem? Dar boży naprzód, talent, powierzony słudze, który nie zmarnował, nie zakopał, ale przyrobił i w dziesięcioro pomnożył. Ale prócz tego? Prócz tego, to tajemniczy wpływ zbiorowych uczuć, tych, co rozlane wszędzie w pewnych duszach skupiają się i tryskają jak krynice, wybuchają jak wulkany: to te nagromadzone miłości, żale, skargi i błagania, które od stu lat podnoszą się z tej ziemi do nieba, a w różnych pokoleniach znajdują ludzi, co mają prawo o sobie powiedzieć: „za miliony kocham i cierpię.“

Kiedy z tego domu mały chłopiec wychodził na miasto, już w dziecinnej duszy niejasno odzywało się pytanie: „co z wami, co z nami się stało?“

i póki żywota
Nie opuści go już ta tęsknota,
Ale w czoło dziecinne się wryje,
Aby wiedział, że na grobach żyje.
Im dalej w lata, tem bardziej
We mnie ogień żarzył się miłości!
Okiem łzawem po trumnach wodziłem,
W nieboszczyków się twarze patrzyłem,

aż gdy z chłopca rozwinął się młodzieniec, a w młodzieńcu powołanie, kiedy uczuł ten „urok, który nęci wiecznie duszę w kraj pamięci,“ usłyszał głos tego anioła, co każe patrzyć „w dawno zmarłych żywe twarze“ — wtedy z powołania wyszło postanowienie; w duszy powstała żądza śmiała i uroczysta przysięga: Odtworzyć ich, pokazać ich, wszystkie ich chwały i wszystkie upadki, wszystko, co było w ich duchu i dziejach, wszystko objąć, oddać, uwiecznić! Życie na to poświęcić,

by mnie rany mej ziemi bolały,
by jej pomódz do cierpień i chwały.

Żądzy śmiałej dopomogły dary i siły, które w sobie czuł; przysięgę spełnić dopomógł wielki duch, jaki w nim był. Odgadnę ich, odtworzę ich wszystkich! chcę wiedzieć, jacy byli, jak który wyglądał: muszę ich oczyma duszy zobaczyć. Niech mi pomoże, co może, lada złamana pieczęć, czy pieniądz zatarty. Szukać będę wszędzie, gdzie jaki ślad jeszcze mógł zostać: ale dojdę, rozpoznam, ujrzę ich wszystkich, od tego, co pierwszy chrzest przyjął, aż do tego, co ostatni nosił koronę!

I zaczęła się ta praca, intuicyi razem i badania, (badania każdego szczegółu, każdego drobiazgu, każdego zwyczaju, naczynia, stroju, każdego okresu dziejów i każdej warstwy społeczeństwa) — aż wreszcie

kości z pod mej stopy
w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły

i ukazał się „Skarga“: a za nim „Reyten“, „Unia,“ „Batory,“ i tak dalej, aż do „Kościuszki.“

Ale nie o kształty tylko chodziło, nie o samo odtworzenie przeszłości. To pokolenie, w którem zrodził się Matejko, wychowane na natchnieniach i przepowiedniach wielkich poetów, ono wierzyło, że naród przeznaczony jest do wielkiej przyszłości, a obowiązany do wielkiej, „nadeuropejskiej cnoty.“ Przez tę do tamtej teraźniejszości przysposabiać i prowadzić, to sam grunt jego duszy, to pojęcie swego czasu i obowiązku — i to program życia Matejki. Niech moje przyszłe dzieło obejmie wszystkie „od chwały do niewoli stopnie“! Niech im pokaże zmarnowane łaski boże, i w ślad za tem zmarnowaniem idące sromoty; niech pokaże zasługę i chwałę, wzniosłość i bohaterstwo, ale i płochość, i lekkość, i bezmyślność, i podłość nawet — a wtedy może się zamyślą, może poznają co złe a co dobre, uczują, jakimi być mają, a czego się strzedz...

Czy Matejko nie przekraczał możności, nie zmuszał natury swojej sztuki, kiedy żądał od niej takiego skutku? od działającej na wzrok i przez wzrok tylko, żeby była bezpośrednią tendencyą i nauką? Zapewne. Ale był synem swego czasu i swego narodu, chciał, żeby wszystko służyło i wszystko działało; i miał (podobnie jak Mickiewicz, od niego może przejętą i odziedziczoną) mistyczną wiarę w tajemniczą moc potężnej duszy i woli nad duszą i wolą drugich. On czuł się silnym, i myślał, że swoją siłą poruszy i wstrząśnie. — Jak Mickiewicz w swoich słowach chciał robić „wyzyw“ do duszy drugich — tak on ufał, że obraz jego każdy będzie takim do duszy polskiej wyzywem.

A więc cóż im pokazać naprzód? Oto groźbę, przepowiednię nieszczęścia, która się spełnić musi, choć odwróciłby się mogła, „byleśmy chcieli.“ To Skarga, to prolog całego dzieła, całej tej malowanej epopei, czy tragedyi. Ale „Skarga“ jeszcze nie był zaczęty, kiedy już było wiadomem, oznaczonem, co po nim nastąpi, jak, kiedy, w jakim porządku. Po groźbie pójdzie spełnienie; po zmarnowaniu łask Bożych i słów proroczych, ohyda, sromota, sejm Ponińskiego. Tak upada, kto się podnieść nie chce! Ale nie zostawić ich na tym wstydzie i na tej rozpaczy. Niech zobaczą, że Bóg zasiał w ich duszy ziarna takiej wzniosłości, do jakiej ludzkość i historya rzadko się wznoszą: pokazać im Unię! przypomnieć, że Bóg dawał im nie radę tylko, dawał i męztwo, i zwycięztwo — pokazać im Batorego. Potem Grunwald, potęgi państwa uzupełnienie i ubezpieczenie... Ale zwycięztwo, tryumf, czy to ostateczny cel? kres i szczyt zasługi i chwały? Nie — zwycięztwo z poświęceniem, zwycięztwo z miłością bliźniego, zwycięztwo nie dla własnej ojczyzny tylko, ale dla chwały Bożej i ratunku świata, to dopiero wielkie! A więc między proroctwem Skargi a jego spełnieniem, po blaskach Unii i Wielkich Łuk, stanie „Jan III pod Wiedniem,“ jak chorągiew Proroka posyła do stóp Papieża i pisze *veni, vidi, Deus vicit*. Jest stopniowanie doskonałości, coraz wyższego ideału: te stopnie on chce wskazywać. A po poświęceniu za bliźnich i wiarę, co jeszcze zostaje? co już na świecie wyższego, świętszego? Jedno tylko, zbawienie przez męczeństwo, które zdobywa zmiłowanie, a sprowadza cud. Jest co takiego w dziejach polskich? Niema. Ale jest w obcych. Jest ta „Dziewica,“ co z kija pasterskiego zrobiła cudowną oriflamę, a sama spłonęła w ofierze; może jej krzywda i męka była potrzebna do ostatecznego zadośćuczynienia, odkupienia, zabezpieczenia...

Obrazy były. Co z niemi robić? Rozsyłać po świecie, żeby tam świadczyły: duch polski żyje i nie upada. A potem? Potem jeden przeznaczyć do Zamku, żeby tam przyszłości mówił, co w przeszłości było mądrego i dzielnego; drugi od narodu w hołdzie złożyć Papieżowi w Rzymie, na pamiątkę tego co było, na przypomnienie tego co jest. Inny do Narodowego Muzeum darować, przybytkowi sztuki na ozdobę. Takiej hojności, takiej wspaniałości darów, takiej pogardy pieniądza, takiej pracy z poświęcenia tylko, z miłości swojej sztuki a dla chwały swojej ojczyzny, gdzie szukać? On rozdawał, trwonił te skarby, jak bogacz, któremu przebrać się nie mogą, bo tworzył i tworzył wciąż nowe. Sobie tylko ich nie chował, nie zostawiał, nie zmieniał na dostatek, mienie, wygodną starość. A za to wszystko żądanie nagrody jakiej? na kilka chwil przed śmiercią, w ostatnich niemal słowach mówił do żony: „nie pozwól mnie chować w grobie zasłużonych, ale gdyby można, żeby Zygmunt nademną zadzwonił, ta najmilsza dla mnie w życiu muzyka“... — Ten głos dzwonu, który w nim budził wszystkie echa minionych szczęść i boleści, ten głos żeby go pożegnał, oto jedyne żądanie za wszystko, co zrobił.

Po „Dziewicy Orleańskiej“ jego program był spełniony: nie wyczerpaną jego twórczość i namiętność tworzenia. Jeszcze Kościuszko, jeszcze to wspaniałe marzenie o całych dziejach cywilizacyi polskiej, w stanowcze chwile ujętych, które zostało tylko szeregiem wspaniałych szkiców — a jeszcze te wizerunki królów, których dusza mówiła z intuicyjnie stworzonej postaci — i ten z przed dwóch lat Trzeci Maj, i tyle tyle innych, i Jana Kazimierza obraz niedokończony, jak ślub niespełniony... i wreszcie...

Święta miłości rodzinnego miejsca! Całą ojczyznę miłować trzeba i należy, ale wolno, godzi się w niej przywiązać się szczególnie do jednego kąta — cóż dopiero, kiedy tym kątem jest Kraków, Kraków Wandy i Kazimierza, Jadwigi i Batorego, Zygmunta i Sobieskiego, i Kościuszki. Kto go kiedy miłował bardziej jak Matejko, kto mu wierniej całem życiem służył. W drogiem mieście był kościół, gdzie przez wieki zbierały się wszystkie modły, łkały wszystkie łzy, brzmiały wszystkie kolendy i pieśni. Kościół cały żyjący prośbami tych, co się w nim modlili, potrzebny temu miastu, jak jego serce prawie, a murami swemi, wieżami swemi, heynałami swemi, i tą summą modłów, która przez wieki zeń się podnosiła, wołający: „Pośpiesz się Panno ze swoją obroną.“

Kościół ten potrzebował naprawy, odmalowania. Wiele dni i nocy, wiele natchnień i modlitw, wiele lat poświęcał mu Matejko! Nie wszystko dobrze zrobił, mówią! Ale jak pojął, jak począł, to stopniowanie chwały, blasku, tryumfu, które rosną i rosną, aż przy wielkim ołtarzu jaśnieją światłością taką, że na ziemski podnóżek niebieskiej chwały to dosyć! Jak zazdrościłby Włoch z XV wieku, sam błogosławiony Angelico nawet, tego pomysłu aniołów, śpiewających litanię, każdy inną część, a wszystkie tak zgodnie, a wszystkie tak błogo, tak rzewnie, tak po dziecinnemu, prosto a święcie. O, niech mówią, co chcą, jest niebieskiej glory ziemski odblask w tym kościele, i dzieło jest godne, ma prawo wołać z twórcą swoim razem: *Salve Virgo Gloriosa!...* Dziś te anioły wszystkie pewno wyszły na powitanie i otoczyły tego, który je z tej ziemi przeczuwał i widział: a gdy on się do fórty niebieskiej zbliża, śpiewają, jak tu w kościele, *Salve o valde decora*, a on dodaje, co przez całe życie mówił: *et pro nobis Christum exora.*

I tu jakże nie wspomnieć o tem, co w jego wielkości było największe i najpokorniejsze, o jego pobożności i wierze. Było w niej coś dziecinnie czystego; coś średniowiecznie pewnego, a gorącego; coś po staropolsku, po wiejsku ufnego, czułego. Ale był rozpłomieniony mistycyzm dusz przeczuciowych, wrażliwych — i dzisiejszego katolika niezachwiany statek w przekonaniu i woli. Z wiary, z popędu uczuć, z gorącości serca, ale i z rozumu, który wie co i dlaczego, Matejko był katolikiem, był synem Kościoła, jakich między nami, jakich wszędzie mało.

Po bożym tym znoju
odpocznij w pokoju

ty, coś go nigdy nie miał za życia! — I teraz dopiero, mówiąc o nim, chce się mówić z krzykiem, z płaczem, bo życie miał ciężkie i twarde. „Na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ zwiastowali aniołowie w Betleem! Pokój? W naszym czasie, w naszym kraju, dla ludzi dobrej woli pokoju niema. Jest tylko walka, tylko trud, tylko strach o to co będzie, wędrówka straszliwa *in periculis, in labore, et aerumna*, rozterka w świecie, w narodzie, w własnem sercu i myśli: a im większe to serce, im ta myśl głębsza, tem więcej bierze w siebie wszystkie boleści, tem więcej się trwoży, tem pełniejszy kielich goryczy... On wypił do dna ten, co mu był przeznaczony; ani jednej kropli nie zostawił, i ani jednej w kielichu nie brakło. Kto je zliczy? Domyślamy się męczarni Polaka, ale i tych dobrze nie znamy — a jakie mogły być męki człowieka, artysty, jakie walki pokory z dumą, wyrzeczenia się z pragnieniem, przebaczenia z oburzeniem?... Bóg jeden wie, i on sam wiedział, bo doznał. — „Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy.“ — Żadna nie była od tej boleśniejszą, żadna nie nosiła w rysach, w wyrazie głębszego, wymowniejszego piętna cierpienia. A przy tej boleści i przy tem milczeniu, przy tem poświęceniu i wyrzeczeniu się siebie, przy tej pokorze przed Bogiem w wielkości dzieł dokonanych, jak się małym i lichym wydawał każdy z naszych łatwiejszych, pogodniejszych żywotów! On czynił ciągle i bez wytchnienia, i miałby prawo powiedzieć o sobie, „że się palił wciąż ofiarą na ołtarzu swej ojczyzny“ — aż spłonął.

Nie zagasł! Świecić będzie na murach naszych świątyń i zbiorów, świecić w dziejach naszej oświaty, w czyścowych dziejach naszego tegowiecznego bytu; oby w naszych duszach także jako przykład i wzór. I nie zagaśnie przed Bogiem: ale jak kadzidło palić się będzie płomieniem swojej wiary i miłości, swojej boleści i cnoty. *Ascendet sicut incensum.* A czy *descendet super nos misericordia?* Nie może być, żeby takie żywoty, takie miłości, takie cierpienia, wagi i skutku nie miały. One nie są pewnym zakładem zmiłowania, bo to zawsze odwrócić od siebie możemy; ale są znakiem opieki, łaski, miłościwej woli. O to chodzi, żeby tych zasług nie zmazać, tych łask nie marnować, tych cnót nie zagrzebać; nie przeszkadzać wysłuchaniu tej ostatniej modlitwy, która była streszczeniem całego życia Matejki (a dziwnie, dosłownie prawie podobna do tego, co przed samym zgonem mówił Szujski, jak było podobieństwo w ich duszach i zasługach): „Boże, błogosław mojej ojczyźnie!“

O wielki, natchniony, samotny! odpocznij w pokoju wiecznym, a światłość wiekuista niech po Tobie świeci na tej ziemi.

Po mowie tej ruszył orszak do kościoła N. P. Maryi wśród szpalerów publiczności, gęsto zapełniającej chodniki, oraz wśród szpaleru młodzieży szkół średnich. Latarnie gazowe wzdłuż ulic były zapalone i otoczone krepą. Na czele orszaku idzie „Harmonia“, grająca żałobne marsze, a za nią deputacye z wieńcami w liczbie co najmniej 80. Podobno przysłano około 500 wieńców. Wśród tych wieńców zwracają niektóre ogólną uwagę; szczególniej wieniec od ludu polskiego z Kujaw; niesie ten wieniec z kłosów pszenicznych i róż ziemi kujawskiej, typowy kujawiak, Franciszek Posadzy ze Szymborza. Dalej wieńce od młodzieży warszawskiej, od „Biesiady literackiej“ z Warszawy, od Ukrainy, od p. Lucyana Wrotnowskiego z Warszawy, od komitetu wystawy krajowej z r. 1894 i wiele, wiele innych. Bardzo dużo wieńców pochodzi od Rad powiatowych z kraju i od reprezentacyj powiatowych. Niepodobna ich tu wszystkich wymienić. Ale bez wątpienia najoryginalniejszym jest wieniec zbiorowy artystów, niesiony przez pp. Mieczysława Zawiejskiego i malarza Krzesza. Zestawiony z 40 przeszło palet na palmach umieszczonych. Przewiązany żałobnemi wstęgami, ozdobiony godłami malarskiemi i rzeźbiarskiemi.

Za tym długim szeregiem deputacyj idzie duchowieństwo zakonne i świeckie w szeregach po cztery osoby. Zastęp to liczny, przynajmniej 300 osób. Kondukt żałobny prowadzi X. biskup Glazer; przybył on na pogrzeb, jako delegat ordynaryatu i kapituły przemyskiej, pragnących w ten sposób okazać wdzięczność mistrzowi za jego prace i kartony dla katedry przemyskiej. W orszaku duchowieństwa widzimy też delegatów ordynaryatu i kapituły tarnowskiej X. prałata Dra Bombę i X. kan. Leśniaka, proboszcza kapituły tarnowskiej. Z kapituły katedralnej krakowskiej idzie X. prof. Dr Pelczar. Wziął też udział w pogrzebie proboszcz tutejszego grecko-katolickiego kościoła św. Norberta, X. kanonik Borsuk.

Za duchowieństwem senior lwowskiej Rady miejskiej p. Apolinary Stokowski, otoczony delegatami Rady miasta Lwowa, niesie srebrny wieniec a za nim prezes krakowskiego Koła literacko-artystycznego, p. Juliusz Kossak, niosący na poduszce ordery i honorowe odznaki Matejki, obok niego p. Tytus Maleszewski z Warszawy niesie krzyż legii honorowej, jakim mistrz był odznaczony.

Zwłoki mistrza na marach niesie młodzież szkoły Sztuk Pięknych. Bezpośrednio za trumną idzie bliższa i dalsza rodzina zgasłego mistrza; w pierwszym rzędzie syn Tadeusz, oraz zięciowie pp. Kirchmayer i Unierzyski; przybyła także spokrewniona rodzina pp. A. L. Serafińskich z Bochni. Tuż za rodziną urzędnicy Magistratu krakowskiego niosą srebrny wieniec Wydziału krajowego, za którym postępuje JE. Marszałek krajowy ks. Sanguszko wraz z deputacyą Wydziału, w skład której wchodzą pp. Chamiec, Romanowicz, Sawczak, Wereszczyński. Wraz z nimi delegat Koła posłów polskich w Wiedniu p. Leon Chrzanowski wraz z członkami Koła pp. Popowskim, Sokołowskim i Weiglem.

Z przedstawicieli władz postępowali w orszaku pogrzebowym: p. delegat Laskowski, JE. p. prezydent Zborowski, p. wiceprezydent Żeleski, p. prezydent Jasiński, p. dyrektor Korotkiewicz, dyrektor ruchu kolei państwowych p. Kolosvary, naczelnik powiatowej dyrekcyi skarbu p. Krumłowski, naczelnik prokuratoryi skarbu Dr Bełcikowski.

Za naczelnikami władz idzie Akademia Umiejętności z prezesem hr. Tarnowskim, wiceprezesem Zollem, sekretarzem jeneralnym prof. Drem Smolką. Między członkami Akademii widzimy sędziwego JE. Dra Majera, który pospieszył złożyć hołd pamięci mistrza. Za Akademią idzie Uniwersytet krakowski licznie reprezentowany, oraz delegaci Uniwersytetu lwowskiego, pp. rektor prof. Dr Ćwikliński i prof. Dr Balasits; szkołę politechniczną lwowską reprezentuje prof. Zacharjewicz. Osobną grupę stanowią profesorowie szkoły Sztuk Pięknych, oraz artyści-malarze i rzeźbiarze, między którymi przybyli ze Lwowa pp. Styka, obaj Harasimowicze itd. Między malarzami jest też głośny malarz rosyjski Repin.

Zamyka orszak Rada miasta Krakowa z p. prezydentem Friedleinem, oraz Rada miasta Lwowa z p. prezydentem Mochnackim, komitet pogrzebowy, niemniej liczna publiczność, wśród której hr. Adamowa Potocka, hr. Andrzej Potocki z rodziną, hr. Roman Potocki, hr. Konstanty Przezdziecki, obywatelswo krakowskie wszelkich sfer i zawodów, wszelkich stanowisk.

Kończyły orszak dwa plutony straży pożarnej.

Do kościoła N. Maryi Panny wchodziły kolejno deputacye, a zwłoki wniesiono przy dźwiękach żałobnego marsza Beethovena. W kościele złożono trumnę na katafalku w presbiteryum. Katafalk otoczony zielenią, kwiatami i jarząco oświetlony. Naokoło niego ustawiło się duchowieństwo i deputacye z wieńcami, a w stallach zasiadła rodzina Matejki i wymienione wyżej osoby, które za trumną postępowały, a więc Marszałek, Wydział krajowy, władze cywilne, Akademia Umiejętności, reprezentanci obu Uniwersytetów, Szkoła sztuk pięknych, wybitni artyści, rady miast Lwowa i Krakowa, komitet pogrzebowy.

Sumę żałobną przed wielkim ołtarzem celebrował Jego Eminencya Najprzewielebniejszy X. Kardynał Dunajewski w asystencyi X. infułata Krzemieńskiego, jako archidyakona. Około ołtarza zasiedli: X. biskup Glazer, X. prałat Bomba, X. kanonik Leśniak, z Kapituły krakowskiej XX. prałaci Matzke i Gawroński, XX. kanonicy Midowicz, Pelczar i Spis.

Po ukończeniu sumy wszedł na ambonę X. prałat Dr Władysław Chotkowski i wypowiedział mowę żałobną, pełną porywającego zapału i głębokich myśli, którą podamy jutro w całości.

Po odprawieniu jeszcze przez X. Kardynała konduktu żałobnego wraz z duchowieństwem, ruszył pochód z kościoła, prowadzony teraz przez X. infułata Krzemieńskiego. Pochód postępował w tym samym porządku, jak z domu do kościoła. Teraz zwłoki Matejki złożono na karawanie, zupełnie odkrytym, tak że nad trumną niema żadnego baldachimu. Karawan ma trzy kondygnacye, na najwyższej spoczywa trumna, zewsząd widziana. Karawan obity czarnym aksamitem ze srebrnemi sznurami całunu. Po bokach palety malarskie, ozdobione srebrnemi wieńcami laurowemi. Z przodu herb miasta Krakowa, w głowach zaś orzeł biały na czerwonem polu. Karawan ciągnie sześć karych koni.

Sznury całunu ujęli pp. Marszałek krajowy JE. ks. Sanguszko, prezydent Krakowa p. Friedlein, wiceprezes Akademii prof. Dr Z[illegible]; sekretarz jeneralny Akademii prof. Smolka, rektor Uniwersytetu lwowskiego prof. Dr Ćwikliński, wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej Dr Fr. Paszkowski; z drugiej strony pp. reprezentant Koła polskiego poseł Leon Chrzanowski, reprezentant artystów Henryk Rodakowski, prezydent m. Lwowa p. Mochnacki, reprezentant szkoły sztuk pięknych prof. Cynk, reprezentant Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Dr Kasparek, reprezentant Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych hr. Zygmunt Cieszkowski.

Orszak ruszył wschodnią stroną Rynku. Wszystkie sklepy były pozamykane z własnej inicyatywy kupców bez różnicy wyznania. Okrążywszy rynek, wszedł orszak w ulicę Floryańską, następnie przez rondel Bramy Floryańskiej koło szkoły sztuk pięknych.

Gdy pochód wychodził z rondla, zabrzmiał z trybuny, zbudowanej pod Szkołą sztuk pięknych, chór „Lutni“ pod kierunkiem p. Steibelta. Pod Ogrodem Strzeleckim odezwały się salwy z moździerzy, oddające ostatni hołd zwłokom długoletniego członka Tow. strzeleckiego. Na cmentarzu po odśpiewaniu modlitw i pokropieniu zwłok odśpiewał bardzo pięknie *Salve Regina* chór Tow. Muzycznego pod kierunkiem p. Barabasza. Poczem wyszedł na przygotowaną obok grobu rodziny Matejków mównicę prof. **Łuszczkiewicz** i przemówił w te słowa:

Żałobni słuchacze!

W tej chwili niema zakątka ziemi polskiej, gdzieby nie doszła smutnem echem wieść o śmierci mistrza, którego tu grzebiemy. Ze stolic i miast dochodzą nas głosy bolesne. Ta cząstka ojczystej ziemi, w której wolno głośno uczucia wyrażać, grzebie go kosztem publicznym. Pogrzeb sprowadził do miasta rodzinnego mistrza tylu dostojników i przedstawicieli najpoważniejszych instytucyj ze stolicy kraju. Oto liczne wieńce i oznaki

żałoby narodowej. Ten, którego chowamy do grobu, jest artystą malarzem. Grzebano w ostatnich czasach nie jednego z wielkich malarzy na zachodzie, synów ojczyzn szczęśliwszych niżeli nasza, o podniesionych więcej niż u nas uczuciach dla sztuki. Smuciło się na pogrzebach grono wielbicieli geniuszów — ale nie było przykładu, aby cały naród miał ten smutek, jaki panuje w kraju na wieść o śmierci naszego artysty, którego chowamy. Musiał on być więc dla nas potęgą artystyczną niezwykłej miary. Bo trudno zaiste przypuścić, abyśmy wśród stosunków, jakie dotykają Ojczyznę naszą za niedaleką granicą, doprowadzających do rozpaczy, mieli jak szczęśliwi synowie dawnej Grecyi zejść się tutaj, by oddać cześć czcicielowi czystego piękna sztuki.

Grzebiemy artystę polskiego, malarza, który piękna równie był czcicielem, był chwałą narodu wobec innych, ale przedewszystkiem mistrza olbrzymiej dla nas miary, bo nam zwątpiałym, szeregiem wspaniałych dzieł swoich pokazał majestat przeszłości polskiej, budząc do wiary w przyszłość. Grzebiemy wielkiego malarza, co rozdzielonych połączył w idealnym kierunku, że zapominaliśmy stojąc przed arcydziełami jego o swarach i cierpieniach. Grzebiemy mistrza w ofiarności niezrównanego, a kierującego ofiarność w interesach ojczyzny rozumnie. Skromny malarz, ciężką pracę swą składa za kraj jak bogacz wielki. Czy potrzeba światu chrześciańskiemu przypomnieć zasługi króla Jana, czy dobrotliwemu monarsze potrzebę podniesienia dawnego majestatu pałaców na Wawelu, czy malowaniem ścian najgłówniejszej świątyni miasta wzbudzić modlitwę wiernych za Polskę, czy w sali sejmowej zaznaczyć mądre postanowienia konstytucyi 3 maja, czy tyle innych chwil i rzeczy ważnych — mistrz Matejko ofiarę z pracy swej, arcydzieło swe składa.

Czujemy to wszyscy, że ten artysta ma prawo do największej wdzięczności całego narodu. Grzebie naród wielkiego człowieka swego, co mu przeszłość jak nikt przed oczy dotykalnie niemal przedstawił, co nas zastępował w spełnianiu wielkich obowiązków, stawiał przed oczy świetność, a czasem naukę gorzką. Z po za wielkiego artysty występuje pamięć najlepszego syna ojczyzny, dobrodzieja wielkiego. Zabrał go Bóg, smucić się musi cały naród nad śmiercią takiej potęgi artysty.

Śmierć mistrza Matejki w pierwszym rzędzie dotyka boleśnie nasze miasto; zgasło to światło, które w Europie podnosiło znaczenie Krakowa, jako ogniska sztuki. Straciło ono najlepszego, najwdzięczniejszego obywatela, ubył najpoważniejszy głos w rzeczach sztuki, najgorętsze serce dla pomników Krakowa, najdzielniejszy ich stróż i obrońca Matejko był zawsze gotowym do poświęcenia drogiego czasu swego, gdy szło o dopilnowanie, byśmy nie zepsuli tego, co przynosi chwałę przeszłości sztuki w mieście naszem. Gorącości w opiece nad pomnikami ze śmiercią mistrza nie braknie, ale ubył ten, co był bodźcem do dobrej pracy restauracyjnej, bo na sercu każdego leżała zawsze ta myśl „co Matejko na to powie“. Braknie jego głębokiej wiedzy, artystycznej intuicyi i tej powagi, której wszyscy umieli się poddać. Potrzeba, aby temu miłośnikowi starego Krakowa, temu wielkiemu artyście zaznaczyło miasto swą wdzięczność postawieniem pomnika.

Polecił mi komitet pogrzebowy, abym przy Twoim mistrzu nasz, przemówił grobie, przemówił w imieniu trzech instytucyj krakowskich, związanych z życiem dzisiejszem i przyszłością sztuki polskiej. Powiedziano mi, że świętym obowiązkiem jest tego, co patrzał na zaranie pojawienia się tej promiennej gwiazdy, tego słońca naszego, co oglądał jego wspaniały wschód i śledził uważnie, jak się posuwało ku wysokości, na której ją zasłonił na wieki obłok śmierci, że obowiązkiem jest jego przemówić na grobie mistrza, dziękować w imieniu instytucyj za dobrodziejstwa i żegnać na wieki. W spełnieniu tego obowiązku ośmieliłem się tutaj głos zabrać. Po rodzinie zmarłego, najbliżej dotyka boleść z utraty niezawodnie tych, w których towarzystwie zmarły najczęściej przebywał, z którymi łączyła go wspólność dążeń do jednego celu. Koleżeństwo jest rodzajem rodziny, a mistrz zmarły z wysokiego piedestału sztuki schodził, aby służyć z drugimi sprawie publicznej. To też, jak rodzina, tak instytucye, przez śmierć mistrza wspólnie osierocone zostały. Osierociłeś Mistrzu naszą szkołę sztuk pięknych, której byłeś przez lat przeszło 20 dyrektorem i kierownikiem kompozycyjnego oddziału. Zasługi Twe oceni przyszłość, powie, że poświęcając interes własny dla dobra kraju, przyczyniłeś się dzielnie do utrwalenia bytu tej dawnej jedynej dziś szkoły na ziemiach polskich. Przyszłość porachuje uczniów, którzy wielkość swą Tobie zawdzięczają. Osierocone grono profesorów szkoły przez usta me dziękuje Ci, mistrzu, za tę przyjaźń, jaką je otaczałeś, za tę delikatność twą w stosunkach z niem. Wdzięczni Ci jesteśmy za tę wiarę, jaką w nas miałeś co do spełniania obowiązków, za sprawiedliwość Twą, za opiekę nad ubogą młodzieżą i materyalne jej dopomaganie. Żegnaj nam, Dyrektorze nasz, oby ci ziemia lekką była.

Żegnam Cię Mistrzu w imieniu dyrekcyi Towarzystwa Sztuk Pięknych, w której, jako członek stały, zostawiasz wdzięczną pamięć. Pamięć artysty, który prace tu, a nie gdzieindziej długi czas wystawiał, który dozwalał użycia dzieł swych do reprodukcyj premiowych, a był towarzyszem starań dyrekcyi i powagą decydującą. Żegna cię w końcu najmłodsza instytucya artystyczna nasza, Muzeum Narodowe, wdzięczna, żeś jej przewodniczył w ściślejszym zarządzie, żeś ją Mistrzu wzbogacał darami i zrozumiałeś, że ma być zbiorem pracy narodowej na polu sztuki, świadectwem, że mamy za sobą i przyszłość jej.

Mistrzu nasz spoczywaj w spokoju, niech duch Twój z wysokości niebios wyprosi u Boga, aby ziarno, jakie posiałeś pracą swą, nie wyrosło w kąkol, a pamięć o Tobie, o Twej miłości Ojczyzny zawsze kierowała artyzmem polskim.

Drugim mowcą (z powodu nagłego zasłabnięcia p. Tetmajera) był p. Ludomir Benedyktowicz. W gorących i wymownych słowach żegnał on zwłoki Matejki w imieniu drużyny malarzy, którzy pod kierownictwem orła zaprawiali skrzydła do lotu. Podniósł słowa Matejki przy otwarciu szkoły Sztuk pięknych w roku 1873: „Uważajcie mnie Panowie za starszego i życzliwego kolegę.“ Słowa te spełnił Matejko w zupełności, otaczając młodych malarzy swoją troskliwą opieką; nietylko zajmował się wykształceniem artystycznem każdego, który piękne rokował nadzieje, ale pamiętał też o materyalnym ich bycie. On to był założycielem, dobrodziejem i przez 20 lat prezesem Tow. wzaj. pomocy artystów. Zakończył mowca uroczystem przyrzeczeniem, że uczniowie będą w miarę sił swoich postępowali za wzorem i przykładem nieodżałowanego mistrza, który, chociaż zapracowany, nie miał czasu brać udziału w życiu towarzyskiem, jednak znajdował czas na obcowanie i wywieranie ciągłego wpływu na młode pokolenie.

Z kolei przemówił w treściwych i z przejęciem wypowiedzianych słowach student Uniwersytetu, p. Marek, składając w imieniu młodzieży polskiej cześć wielkiemu obywatelowi i patryocie, który z tak świetną intuicyą pojął przeszłość Polski i umiał wskazać szlaki, jakiemi ku lepszej ma kroczyć przyszłości.

Wreszcie ostatni zabrał głos p. Tytus Maleszewski, który w imieniu malarzy warszawskich pożegnał zwłoki wielkiego mistrza i obywatela.

Obrzęd pogrzebowy zakończył się o godzinie wpół do 3 po południu.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa rolniczego.

(Dokończenie).

Wniosek p. Orpiszewskiego o zmianę ustawy krajowej z dnia 17 lutego 1885 r. o tępieniu kanianki i ostu, przekazano osobnej komisyi, dla której wybrano oprócz p. Orpiszewskiego, jako referenta, pp. prof. Leo, Lippomana i prof. Lubomęskiego.

Przyjęto sprawozdanie p. Lippomana, jako odpowiedź Namiestnictwu w przedmiocie rozszerzania się i środków tępienia szkodnika w burakach, metody zwanej *Heterodera Szachtii*. Na wniosek posła Niedzielskiego uchwalono, by wystosować do Sejmu petycyę o umieszczenie w ustawie łowieckiej zakazu hodowania królików, zwanych *Lapin de garenne*, które rozmnażając się, stają się klęską dla pól i lasów.

W załatwieniu odezwy Ministerstwa w sprawie dat co do kolei polnych w kraju naszym, postanowiono odnieść się o te daty do wydziałów Towarzystw rolniczych i Rad powiatowych, a następnie powierzyć w tej sprawie referat prof. Leo.

Dla przeprowadzenia prób tępienia myszy polnych metodą Lefleura postanowiono, by zarazki, które nadesłał Wydział krajowy, rozdać częściowo Towarzystwom rolniczym okręgowym i wezwać osoby, chcące zająć się tem doświadczeniem, do zgłoszenia się do Komitetu, gdzie zarazki te udzielone im będą bezpłatnie.

Na stałego członka Rady kolejowej krajowej, którego przedstawia komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, na wniosek prof. Leo zaproszono p. radcę Władysława Struszkiewicza.

Zgodnie z opinią Towarzystwa rolniczego okręgowego w Tarnowie, oświadczył się komitet odmownie co do korczunku w Łowczówku.

Na kongres rolniczy w Wiedniu, mający się rozpocząć w dniu 16 listopada r. b., delegowano pp.: Hermana Czecza, prof. Leo, Lippomana i posła Rutowskiego.

Wskutek odezwy węgierskiego Towarzystwa producentów spirytusu, o wzięcie udziału w mającej się odbyć we Wiedniu konferencyi gorzelników, postanowił komitet zaprosić na delegata posła Kozłowskiego, mianowanie zaś drugiego delegata pozostawił prezydyum.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 listopada.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem i ceny pozostały niezmienione. Wskutek zmniejszenia dowozów zboża krajowego, wywołanego niskim stanem cen, uwidoczniło się nawet dzisiaj większe zapotrzebowanie; ta okoliczność nie zdołała jednak spowodować zwyżki, ponieważ w Węgrzech tendencya jest bardzo słaba, więc na razie zmiejszenia dowozów ztamtąd spodziewać się nie można. W tych warunkach ceny pszenicy i żyta utrzymały się, a co do jęczmienia i owsa usposobienie było nawet cokolwiek słabsze, niż dotychczas.

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·35 złr.; czerwoną 7·70 do 8·25 złr.; żółtą 7·70 do 8·25 złr.; żyto 6·35 do 6·70 złr.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— złr.; na kaszę 5·40 do 6·— złr.; owies 6·80 do 7·15 złr.; rzepak 12·75 do 13·50 złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: W dniu 4 i 5 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie bohorodczańskim: w Łyścu 1 osoba. W powiecie kałuskim: w Serednem 2 osoby. W powiecie sanockim: w Jędruszkowcach 3 osoby, w Posadzie zarszyńskiej i w Rymanowie po 1 osobie. Wyzdrowiały: (w pow. bohorodczańskim) w Horocholinie 1, (w pow. kałuskim) w Serednem 1, (w pow. liskim) w Ustrzykach dolnych 2, (w powiecie stanisławowskim) w Podłużu i Pacykowie po 1 osobie. Zmarły: (w pow. kałuskim) w Serednem 1, (w pow. liskim) w Ustrzykach dolnych 2, (w pow. sanockim) w Posadzie zarszyńskiej 1, w Chyrowie 1 osoba.

Ogółem pozostało w dniu 3 b. m. w leczeniu chorych 20, w d. 4 i 5 b. m. zachorowało osób 8, wyzdrowiały 6, zmarły 5, pozostaje zatem w leczeniu osób 17.

Podejrzane wypadki zachorowania lub śmierci zdarzyły się w Posadzie zarszyńskiej i Jędruszkowcach (w pow. sanockim), w Jabłonicy (w powiecie kosowskim) i w Berehach dolnych (pow. liskim).

Bakteryologicznie stwierdzono jad cholery azyatyckiej w dejektach osób zmarłych wśród podejrzanych objawów w Założcach (w powiecie brodzkim), w Bani (w powiecie kałuskim) i w Posadzie zarszyńskiej (w powiecie sanockim).

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj odbył się uzupełniający wybór posła do Rady państwa w miejsce ś. p. X. Brylińskiego z kuryi wiejskiej Żółkiew-Rawa-Sokal. W Żółkwi brało udział w głosowaniu 199 wyborców. Starosta tamtejszy p. Józef Lanikiewicz otrzymał 169 głosów, X. Mikołaj Rozdzielski z Sokala 27 głosów, a prof. Anatol Wachnianin 3 głosy. W Rawie głosowało 223 wyborców. Starosta Lanikiewicz otrzymał 100 głosów, X. Rozdzielski 86, prof. Wachnianin 37 głosów.

Ogółem we wszystkich trzech miejscach wyborczych wzięło udział 635 wyborców. Absolutna większość 318. Radca Namiestnictwa i starosta Józef Lanikiewicz otrzymał 385 głosów, X. Mikołaj Rozdzielski, gr. kat. proboszcz, miał 161 głosów, prof. gimn. Anatol Wachnianin miał 88 głosów. Jeden głos unieważniony. Wybrany przeto został posłem p. Józef Lanikiewicz, starosta z Żółkwi.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 7 listopada. Lista ministrów dotychczas niezupełnie ułożona. Powstały trudności względem obsadzenia ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu. Przeciwko Widmanowi podniosła wątpliwość partya konserwatywna. Pewne są dotychczas następujące obsadzenia: Plener, minister finansów, Falkenhayn rolnictwa, Welsersheimb, obrony krajowej. Co do reszty nastąpi dzisiaj albo jutro rozstrzygnięcie, tak że lista przedłożona zostanie Cesarzowi we czwartek.

Klub Hohenwarta podniósł myśl utrzymania Schönborna na posadzie. Schönborn jeszcze nie dał ostatecznej odpowiedzi. Powstała także myśl utworzenia osobnego ministerstwa komunikacyj. To ministerstwo zostałoby jedynie w tym razie utworzone, gdyby polityczna konieczność tego wymagała.

Względem programu osiągnięto porozumienie. Ogólnie sądzą, że do końca bieżącego tygodnia będzie cała rzecz także formalnie załatwiona, poczem nastąpi zwołanie Rady państwa. Ponieważ większość posłów jest nieobecna w Wiedniu, przeto odbędzie się pierwsze posiedzenie dopiero po 20 b. m. Na tem posiedzeniu przedstawi Izbie nowy gabinet Windischgrätz i wygłosi program.

Skutkiem wejścia Plenera do ministerstwa, utworzoną zostanie dla kierownictwa lewicą komisya z 7 albo 8 członków.

Dzisiaj w południe przyjmie Cesarz na audyencyi najpierw Windischgrätza, a potem Taaffego.

Wiedeń 7 listopada. Według dzienników dotychczas także nieroztrzygniętą jest rzeczą, który z Polaków ma wejść do gabinetu. Wobec kandydatury Madeyskiego podnoszoną jest także kandydatura Bobrzyńskiego na ministra oświaty. Również dotychczas niepewne, czy Biliński nie zgodzi się ostatecznie na przyjęcie teki handlu lub ewentualnie komunikacyj w razie utworzenia tego ministerstwa. Dotąd jedynie kandydaturę Jaworskiego na ministra dla Galicyi uważają wszystkie dzienniki za niewątpliwą.

Wiedeń 7 listopada. Według ostatnich wiadomości potrwa przesilenie zapewne jeszcze kilka dni, albowiem lista ministrów dotychczas niezupełnie jeszcze ułożona. Doniesienia dzienników o osobistościach, mających wejść w skład nowego gabinetu, polegają po większej części na kombinacyach. Jak już telegrafowałem tylko niektóre osobistości są pewne. Trudność stanowi między innemi wybór Polaków, którym mają być powierzone teki.

Wiedeń 7 listopada. Audyencya Taaffego u Cesarza trwała dwie godziny. Dzisiaj odbędzie się konferencya Windischgrätza z przywódcami klubów. W południe odbyła się konferencya Windischgrätza z Badenim.

Poznań 7 listopada. W wyborach do Sejmu pruskiego z miasta Poznania zwyciężył wolnomyślny Jaekel, fanatyczny wróg polskości i katolicyzmu; wynik ten ztąd powstał, że imieniem konserwatystów niemieckich prezes „Związku niemieckiego“ i dyrektor jeneralny ziemstwa Staudy, odmówił wszelkiego kompromisu z Polakami, którzy wobec tego w ściślejszym wyborze musieli wstrzymać się od głosowania. W Gnieznie bez kompromisu przeszedł Polak X. Dr Wartenberg. W Koźminie wybrani: Motty i Jażdzewski. Dalszych wiadomości o wyborach dotąd brak.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 listopada. Cesarz wyjechawszy wczoraj wieczorem z Pesztu osobnym pociągiem, przybył tu dziś o godz. 5 rano. Na godzinę 11 przed południem został zawezwany Windischgrätz na audyencyę do Cesarza.

Wiedeń 7 listopada. *Fremdenblatt* pisze: Na konferencyach, jakie odbył Windischgrätz z rozmaitymi wybitnymi politykami co do listy ministrów, nie powzięto jeszcze ostatecznej uchwały. Jakkolwiek nie zaszły żadne nieprzewidziane trudności, owszem, jakkolwiek co do załatwienia bieżących kwestyj da się zaznaczyć stanowczy postęp, to jednak lista ministrów będzie mogła być przedłożoną cesarzowi prawdopodobnie dopiero we czwartek.

Wiedeń 7 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał burmistrzowi miasta Jasła Metzgerowi i burmistrzowi miasta Sambora Budzynowskiemu, krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Buda-Peszt 7 listopada. Cesarz przewodniczył wczoraj po południu na posiedzeniu rady ministrów, na którem roztrząsano projekt ustawy o ślubach cywilnych. Monarcha nie powziął jeszcze ostatecznej decyzyi i zastrzegł sobie udzielenie rządowi upoważnienia do wniesienia projektu w Izbie na zwyczajnej drodze piśmiennej.

Berlin 7 listopada. Książę Albert brunświcki zachorował na influenzę w Camenz na Szląsku.

Poczdam 7 listopada. Cesarz odjechał wczoraj popołudniu do Bebenhausen w Würtembergii.

Hanower 7 listopada. Rotmistrz Majerinck, skazany w procesie o oszustwo przy grze w karty, powiesił się w więzieniu.

Kolonia 7 listopada. *Köln. Ztg* donosi z Petersburga: Niemiecki ambasador był wczoraj w Gatczynie u cara. W sferach rosyjskich zauważono szczególną łaskawość, z jaką car przyjął ambasadora.

Paryż 7 listopada. Lekarze, którzy badali stan zdrowia Korneliusza Hertza, stwierdzają w swem sprawozdaniu, że Hertz ma się lepiej i że angielskie władze sądowe nie mogą nic mieć przeciwko stawieniu go przed sądem na Bowstreet.

Marsylia 7 listopada. Sytuacya pogorszyła się. Strejkujący zatrzymują i przewracają wozy tramwaju, a policya jest bezsilną.

Lens 7 listopada. Strejk skończył się. Górnicy rozpoczęli na nowo pracę we wszystkich kopalniach.

Belgrad 7 listopada. Według wiadomości, nadeszłych z Ueskiib, pogłoski rozpowszechnione tu i za granicą o walkach pod Prizrenem, są zupełnie nieuzasadnione. Władzom tureckim udało się stłumić wzburzenie, panujące w krainie Limu. Gromady Arnautów rozproszyły się spokojnie.

San Sebastian 7 listopada. Wskutek katastrofy w Santander zginęło 600 osób. Agnoskowano dotychczas 400 trupów. Większej części budynków grozi zawalenie.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Matejki posełała na biednych z Rymanowa 10 złr., Felicya Koźmianowa.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Matejki nadesłali na pomnik: Karolowie Łepkowscy 5 złr.; Wincentowie Łepkowscy 5 złr., a Młodzież Szkoły rolniczej w Czernichowie wraz z księdzem kapelanem 27 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Okucie podków w zimie. W interesie naszych czytelników zwracamy uwagę na nowość, która już od dawna, jako praktyczna, uznaną została.

Każdy, mający konie, wie o tem, że okucie zimowe dotychczas używanemi ocelami dłutowemi, lub szpiczastemi, jest wielce niedogodne. Nietylko, że te ocele po krótkiem stosunkowo używaniu tracą swą ostrość i że częste ponowne ostrzenie nie nastąpi, przez ciągłe ześlizganie i połączone z tem nadwerężenie ścięgien. Te wielkie niedogodności odpadają przy używaniu wynalezionych przez p. **Józefa Neussa** st. patentowanych H oceli, gdyż poprzeczny krój oceli H zostaje tymsamym aż do jego zupełnego zużycia, a ciągle ostre podłużne kanty trzech stalówek pod kątem prostym przeszkadzają pośliżnięciu się koni na gładkiej drodze, jak długo ocele H nie jest wytartą aż do podkowy. Tych patentowych oceli nie potrzeba w stajni usuwać, gdyż zranienie przez fałszywe stąpnięcie jest niemożliwe. Ocele te są wykonane z najlepszej stali, dlatego takie okucie wytrzyma blisko przez 3 tygodnie, pominąwszy już to, że można bezpieczniej konno i w powozie jechać i tańsze jest od innych sposobów okucia.

Patentowane ocele H ma na składzie firma p. Tomasza Góreckiego w Krakowie. (2582-1-3)

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada, 2 godzina 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 70	Anglobank	149 —
" srebrna "	96 50	Union	247 75
" 4% złota	119 —	Bankverein	120 50
" 4% koronowa	95 90	Akcye Länderbank.	243 20
Akcye ban. austr.-w.	993 —	" kol. Kar. Lud.	216 25
" kredytowe	332 75	" " lwowsko-czerniow.	257 —
Londyn	127 40	" " południ.	102 —
Napoleony	10 13	Elbethal	236 50
Dukaty	6 02	Nordbahn	2880
Marki	62 60	Staatsbahn	301 37
4% Renta węg. kor.	93 25	Alpin	50 20
4% " " złota	115 —	Akcye tytoniowe	198 50
Losy prem węg.	150 50	Ruble	134 50
Losy tureckie	48 60		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 7 listopada.

Banknoty austr.	159 75	4% Listy likw. pols.	62 90
Krótki Wiedeń	159 45	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	215 —	" austr. kred.	196 —
5% Listy zast. pols.	66 10	Ultimo Ruble	215 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 7 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133 75	134 75
Marki niemieckie za 100	62 40	62 80
20-frankówka	10 06	10 16
Dukaty cesarskie	5 95	6 05
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	99 80	100 60
5% " " "	100 25	101 —
5% " " " z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 75
4% " " " " 41 let.	98 —	99 —
4% " " " " 56 let.	98 —	99 —
4½% " " " "	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	102 —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 30	100 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	95 80	96 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 —	96 60
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	101 —
6% " " "	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 —	96 59
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	365 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218 —
" lwowsko-czerniowieckiej	256 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 50
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
" " węgierskie	12 —	13 —
" " włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 6 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	360 —	370 —
5% listy banku hipotecznego	100 70	101 40
5% " " hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% " " "	99 80	100 50
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 20	98 90
4½% " " " " "	100 —	100 70
4% " " " " " 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	96 —	96 70
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 6 listopada.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	99 85
4½% " " " "	— —	98 70
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 —
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	101 —
5% " " " " " V	— —	100 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 6 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	96 70	96 90
4²/₁₀% srebrna	96 40	96 60
4% złota austryacka	118 90	119 15
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 10	115 30
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	94 25	95 25
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% " " "	95 25	95 55
4% propinacyjne galicyjskie	95 80	96 60
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 —	115 —
3% " " " " " 1889	— —	— —
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	— —	110 —
5% " " " "	— —	100 50
4½% " " " "	99 90	100 40
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 25	98 50
4½% " " " " "	99 —	100 —
4% " " " " " 56 l.	98 25	98 50
4½% zast. gal banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 —	127 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 50	100 —
4% " Koszyce-Bogumin	95 75	96 75
4% " Lwów-Czern. opodat.	88 —	89 —
4% " " nieopod.	95 10	96 —
3% " południowej	146 50	147 50
4% " węgiersko-galicyjskiej	94 40	95 40
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	149 25	150 25
wiedeńsk. banku związk. 100 "	120 50	121 30
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	413 50	415 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	407 75	408 25
galic. banku hipoteczn. 200 "	368 —	372 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	242 50	243 50
austro-węgiersk. banku 600 "	993 —	996 —
Unionbanku 200 "	248 25	249 25
kolei Albrechta 200 "	93 50	94 —
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	2875	2895
" Koszyce Bogumin 200 "	185 40	186 40
" Lwow.-Czerniow. 200 "	256 50	257 50
" państwowej 200 "	300 75	301 75
" południowej 200 "	102 —	102 75
" węgier.-galicyjskiej 200 "	202 —	204 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	201 25	202 25
górnicze Alpine Montan 100 złr.	50 40	50 90
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	194 50	195 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	144 75	145 75
" " 1860 " 500 "	144 75	145 25
" " 1860 " 100 "	160 50	161 —
" " 1864 " 100 "	195 —	196 —
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	151 25	152 10
" regul. Cisy	141 —	142 —
austr. regul. Dunaju	128 25	129 25
miasta Wiednia z r. 1874	172 50	173 —
serbskie 100 frankowe	42 75	43 25
tureckie	47 90	48 30
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 60	9 —
kredytowe z r. 1858.	195 75	196 50
miasta Krakowa	25 75	26 75
czerwonego krzyża austryackie	18 50	19 —
" " węgierskie	12 —	12 50
Rudolfa	23 —	24 —
miasta Stanisławowa	47 50	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	6 04	6 06
20-frankówki	10 14	10 15
Funty szterlingi angielskie	12 74	12 78
Marki niemieckie	62 60	62 65
Ruble papierowe	134 —	135 —

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od dnia 1go maja 1893 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
7·07 rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa 7·15 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 8·10 „ „ „ „ „ Podgórza Pł.		**do Lwowa,** ma połączenia w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
10·45 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 10·55 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
9·20 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9·28 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10·55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
6·40 po poł. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 6·50 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa.
12·00 w połud. poc. mięsz. 451 z Krakowa 12·20 po „ „ „ „ z Podgórza Pł.		**do Wieliczki.**
8·10 wieczór poc. mięsz. 461 z Krakowa 8·30 „ „ „ „ z Podgórza Pł.		do **Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
8·44 rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) 8·59 „ „ „ mięsz. z Zwierzyńca 9·04 przed poł. poc. osob. z Podgórza Pł. 9·10 „ „ „ „ „ „ przystanku		**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
7·05 wieczór pociąg mięsz. z Krakowa 7·20 „ „ „ z Zwierzyńca 7·25 „ „ osob. z Podgórza Pł. 7·31 „ „ „ „ „ przystanku		**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
4·38 rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) 4·53 „ „ „ z Zwierzyńca 5·00 „ „ „ z Podgórza Pł. 5·06 „ „ „ „ „ przystanku		**do Oświęcimia.**
2·20 po poł. poc. mięszany z Krakowa (p. Zw.) 2·35 „ „ „ „ z Zwierzyńca 2·46 „ „ „ „ z Podgórza Pł. 2·52 „ „ „ „ „ „ przystanku		**do Oświęcimia.**
6·40 wieczór poc. osob. 17 z Krakowa 6·55 „ „ „ 1020 z Podgórza Pł. 7·01 „ „ „ „ „ przystanku		**do Żywca.**
8·25 rano pociąg osob. 23 z Krakowa 8·38 „ „ „ 1014 z Podgórza Pł. 8·44 „ „ „ „ „ przystanku		**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
4·50 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. 5·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1go lipca do 31go września z Koszyc i Orłowa.
6·12 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. 6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Suczawy przez Lwów.**
2·15 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. 2·25 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa		**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłową i Mszany dolnej.
8·09 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 8·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki.
9·34 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9·42 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
8·42 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. 8·55 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Podgórzu Pł. od Żywca.
7·49 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. 8·05 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Płaszowie do Żywca i N. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki, Mszany dol.
6·34 wiecz. „ „ „ 452 „ Podgórza Pł. 6·52 „ „ „ „ „ „ Krakowa		**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza.
5·38 rano poc. osobowy do Podgórza przyst. 5·44 „ „ „ „ „ Płasz. 5·50 „ „ mięszany „ Zwierzyńca 6·05 „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)		**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc.
4·04 po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. 4·10 „ „ „ „ „ Płasz. 4·18 „ „ mięszany „ Zwierzyńca 4·33 „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)		**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
10·40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10·46 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10·54 „ „ „ „ „ Zwierzyńca 11·09 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)		**z Oświęcimia.**
8·53 wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. 8·59 „ „ „ „ „ Płasz. 9·07 „ „ „ „ Zwierzyńca 9·22 „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)		**z Oświęcimia.**
8·21 rano pociąg osob. 1019 do Podgórza przyst. 8·27 „ „ „ „ „ „ Płasz. 8·55 „ „ „ 18 „ Krakowa		**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2511-36-)
7·17 wieczór poc. osob. 1013 do Podgórza przyst. 7·23 „ „ „ „ „ „ Płasz. 7·40 „ „ „ 24 „ Krakowa		**z Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cent. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w głównej trafice, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych, są niezniszczalne

Stacye Drogi Krzyżowej

emaliowane na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich lub romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dr Wład. Miłkowskiego
w Krakowie

na żądanie przesyła chętnie jednę stacyę na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną. (2157-10-)

OBWIESZCZENIE.

L. 34666. (2581)

Magistrat stoł. król. m. Krakowa, jako Władza przemysłowa, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż wskutek wniesionego tu przez Karola Otto, właściciela parowej fabryki stolarskiej w realności L. 10 przy placu Dajwor, podania o zezwolenie na budowę w tejże realności szopy, celem umieszczenia w niej lokomobili, jako motoru do fabryki — odbędzie się w myśl § 39 ustawy przemysłowej **rozprawa komisyjna** na gruncie rzeczonej realności **w dniu 30ym listopada 1893 r., o godzinie 10ej przed południem.**

O czem się sąsiadów oraz strony interesowane zawiadamia, z tem nadmienieniem, iż możliwe zarzuty przeciw zamierzonej budowie należy wnieść na piśmie przed terminem do rozprawy komisyjnej wyznaczonym, lub ustnie podczas rozprawy komisyjnej — po bezskutecznym bowiem upływie powyższego terminu, zezwolenie ze strony Magistratu na zamierzoną budowę, o ile przeciw takowej nie będą zachodzić z urzędu, udzielone zostanie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,

dnia 31 października 1893 r.

Do moich rodaków!

Pewien rodak w Argentynie, p. P. Jensen, pisze następnie do gazety „Taudil":

Szanowny Panie Redaktorze!

W interesie wszystkich moich rodaków upraszam Pana o łaskawe zamieszczenie w Pańskiem szanownem piśmie następującego artykułu:

Moja żona cierpiała od przeszło 5 lat na chroniczny ból głowy, którato choroba nie dawała jej spokoju ani we dnie, ani w nocy; zawsze narzekała na bóle głowy, przez dzień była nerwową i melancholijną, a wieczorem przed udaniem się na spoczynek nocny, całemi godzinami siedziała w łóżku lub przechadzała się po posadzce tam i napowrót, narzekając ciągle na nieznośne bóle głowy, których dotychczas nikt nie był w stanie wyleczyć, jakkolwiek jeszcze w Europie szukaliśmy pomocy lekarskiej, i tu i tam używaliśmy rozmaitych środków leczniczych. — Jednak, jak powiedziałem, nic nie pomagało i już prawie pożegnaliśmy się z nadzieją wyleczenia, gdy moja żona pewnego dnia otrzymała od bratowej w północnej Ameryce list, w którym jej między innemi donosiła, że ona (moja bratowa) zapomocą małego elektrycznego krzyżyka, który tam kupiła, została z długoletniej choroby wyleczoną, i udzieliła zarazem mojej żonie rady do spróbowania tegoż środka, jeżeli w Argentynie jest do nabycia. — Nazwa jego „krzyż Volty", a niezawodnie jest do nabycia w aptekach.

Oczywiście zapytywałem się natychmiast w rozmaitych aptekach, czy można tamże dostać tego krzyża, wszędzie jednak otrzymałem przeczącą odpowiedź. Następnie przeszukiwałem uważnie ogłoszenia rozmaitych gazet, ażeby może w ten sposób dowiedzieć się o miejscu sprzedaży, jednak i tam niemogłem się o niczem dowiedzieć, coby mnie oświeciło o istnieniu krzyża Volty. Tymczasem przeszło kilka miesięcy, a nieudało mi się wyszukać jakiego środka dla ulżenia cierpień mojej żony, gdy pewnego dnia uwaga moja zwróconą została przy czytaniu „La Preusa" na artykuł zatytułowany: „Agradecimento por la Volta Crux." Tym sposobem wreszcie wpadłem na trop i na środek, w którym ja i moja żona ujrzeliśmy ostatni ratunek w jej cierpieniach. Poszedłem natychmiast do apteki celem zakupna „krzyża Volty" i wielkie było zdziwienie i radość mojej żony, gdy otrzymała krzyż, jednak nie była o tem przekonaną, ażeby jej ten środek pomógł. Obwiązała się zatem owym małym amuletem, jednak nie czuła żadnego polepszenia aż do wieczora następnego dnia; gdy jednak tego wieczora położyła się do łóżka, a ja w pół godziny później wszedłem do sypialni, ażeby odpocząć, spostrzegłem z wielkiem zdziwieniem, że moja żona spała spokojnie i mocno a obudziła się dopiero następnego rana po tak zdrowem i orzeźwiającem spaniu, jakiego w ostatnich 5—6 latach nie zaznała. Oprócz tego ustały bóle głowy i miała tak wesołe i pewne usposobienie, że znając ją w ostatnich latach tylko nerwową i melancholijną, byłem zupełnie zdziwionym. Odtąd aż do dzisiejszego dnia jest zdrową — czuję się zatem w obowiązku złożyć najserdeczniejsze publiczne podziękowanie wynalazcy krzyża „Volty" za jego wspaniały wynalazek, który w mój dom przyniósł tyle szczęścia (oprócz tego, iż w wielu tysiącach nieszczęśliwych rodzin „krzyż Volty" przyniósł także szczęście i zdrowie).

Kończę w tej nadziei, ażeby „krzyż Volty" znajdował się w domu wszystkich chorych, w których go jeszcze niema — niechaj i tam, gdzie dotychczas panowały tylko troska i zmartwienie, zawitają zdrowie i radość.

Każdy prawdziwy „krzyż Volty" ma na pudełku stempel „PATENT", gdyż bez niego jest fałszowany. — Do nabycia po złr. 1·10 w aptekach Leona Rosnera i E. Stockmara w KRAKOWIE. (2587-1-)

Potrzebny jest praktykant

do składu farb i materyałów Aleks. Szafrańskiego w Krakowie, linia A—B, z ukończoną 2 klasą gimnazyalną lub realną JP(2589-1-3)

Kredyt osobisty

do najwyższej sumy, **pożyczki hipoteczne** pod najkorzystniejszemi warunkami uskutecznia **H. Steiner's behördl. concess. Geldagentur, Budapest,** Apptelekigasse Nr. 5. (2565-1 10)

KAMIENICA

jest do sprzedania z wolnej ręki w Krakowie przy ulicy Floryańskiej. Bliższa wiadomość w **Towarzystwie zaliczkowem** albo u **Dra Kopffa,** adwokata w Krakowie, przy ulicy Szczepańskiej Nr. 2. (2542-3 6)

Na sezon jesienny i zimowy.

Skład fabryczny
Sukna, Kortów, Kamgarnów i Szewiotów,
Kamizelek pikowych i jedwabnych.
MATERYE NA MUNDURY WOJSKOWE, URZĘDOWE, DO KONNEJ JAZDY I LIBERYJNE, JP(2291 11-12)
Materye na damskie okrycia od najtańszych do najdroższych.
Przybory krawieckie.

FRANCISZEK CUŻYDŁO
w Krakowie, Sukiennice Nr. 27.
Ceny fabryczne stałe.

W Zakładzie wychowawczym
Ludomira
w Krakowie, ul. Siemiradzkiego Nr. 10, na dole,

uczniowie publiczni i prywatni znajdą staranne pomieszczenie i pomoc w naukach.

Tamże dowiedzieć się można o zdolnym **Nauczycielu,** który poszukuje lekcyj w zakresie przedmiotów gimnazyalnych. Adres: **L. Glatman (Ludomir) w Krakowie, ul. Siemiradzkiego 10.** (2538-3-5)

4 Składy papieru

w Krakowie i Galicyi:
I. **Kazimierza Bauma w Krakowie,** *Rynek A—B, Nr. 44,*
II. **Filia w Rzeszowie,**
III. **Kamila Bauma w Tarnowie,**
IV. **Józefa Accorda w Kołomyi,**
otrzymały świeże przesyłki papierów listowych gładkich i z ozdobami.

UWAGA! Zakupując od fabrykantów z pierwszego źródła wspólnie dla czterech sklepów, możemy sprzedawać **po bardzo niskich cenach.** (2441-8 100)

Tanie guziki z orzechów Tagus

(Steinnussknöpfe) dla sprzedających i krawców rozsyła za zaliczką pocztową Steinnussknopffabrik in Riegersdorf, b. Eulau (Böhmen). (2430-7-10)

Nr. 4711

Najprzyjemniejszy i najskuteczniejszy środek dla odświeżania i oczyszczania powietrza w pokojach.

Woda kolońska
(etykieta niebiesko-złota)
firmy **Ferd. Mülhens w Kolonii.**
Uznana jako
NAJLEPSZY WYRÓB
Do nabycia prawie we wszystkich znaczniejszych handlach perfumów. (2350-5-26)
SKŁAD HURTOWNY
w Wiedniu, XVI/2 Rudolfsgasse Nr. 56a.

Zimowe
Rękawiczki
mężkie, damskie i dziecinne,
w znacznym wyborze i w najrozmaitszych gatunkach, polecają JP. (2524-4-8)
PORĘBSKI i ZIMLER w Krakowie.

MAGAZYN
J. Zaplatalskiego
w KRAKOWIE, Rynek główny, linia A—B,
poleca na sezon zimowy:
KALOSZE ROSYJSKIE I AMERYKAŃSKIE, BERLACZE. PANTOFLE I BUTY DO POLOWANIA Z WEŁNY „HALINA", BIELIZNĘ Dra JAEGERA, KAMASZE, POŃCZOCHY, SKARPETKI I RĘKAWICZKI, PATENTOWANE WAŁKI DO OKIEN I DRZWI;
oraz utrzymuje zawsze na składzie:
BIELIZNĘ MĘSKĄ W NAJLEPSZYCH GATUNKACH, KRAWATY W NAJNOWSZYCH FASONACH, CERATY ANGIELSKIE NA STOŁY, MEBLE I PODŁOGI, CHODNIKI KOKOSOWE, PRZYBORY TOALETOWE, DO PODRÓŻY I W ZAKRES KRAWIECCZYZNY WCHODZĄCE. (2548 2-10)

Z dniem otwarcia teatru

urządziłem na ogólne żądanie moich gości **kolacye à prix fix,** ponieważ moje obiady po 2 korony wyrobiły sobie sławę, przeto będzie mojem staraniem **kolacyami à prix fix** i piwem pilzneńskiem zadowolnić Szanownych Gości **po teatrze.**

(2440-11-30) **F. Turliński.**

Najtańsze źródło zakupna.

Chrześciańskie Towarzystwo wyrobu i sprzedaży SZAT LITURGICZNYCH w Krośnie,

Stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką,

poleca własnego wyrobu wszelkie w zakres szat i wyrobów kościelnych wchodzące przedmioty z najlepszych lyońskich materyałów dla P. T. rzymsko i grecko katolickiego Duchowieństwa:

Ornaty we wszelkich kolorach po zł. 16, 20, 25, 30, 50 do 400
Kapy we wszystkich kolorach po zł 25, 40, 50, 60, 90, 100 do 500.
Dalmatyki po zł. 150, 200, 300, 500 do 800 i wyżej.
Baldachimy na 4 drążki po zł. 60, 80, 100, 150, 200, 400 i wyżej.
Tuwalnie po zł. 10, 16, 18, 20, 25, 30, 50, 80, 100 do 200.
Komże koronkowe, tiulowe i płócienne po zł. 12, 20, 25 i wyżej.
Koloratki (kołnierze) po 90 ct., 1 zł., 1.25, 1·50 do 2 zł.
Birety kaszmirowe, jedwabne i aksamitne po zł. 1·50, 2, 3, 5.
Sukienki na puszki po zł. 5, 10, 12, 18, 25, 40 i wyżej.

Chorągwie sztandarowe i krzyżowe z dwóstronnymi obrazami z wełnianego adamaszku po zł. 30, 40, 50, 60, 80 i wyżej, jedwabne po zł. 50, 80, 90, 100, 120, 150, 200 i wyżej. **Sztandary** dla Towarzystw „Sokół", cechów i straży pożarnych, wykonuje po bardzo przystępnych cenach i w najkrótszym czasie. Przy zakupnie wyrobów Tow. u ajentów żądać należy legitymacyi i cennika, w którym każdy kawałek stałą ceną jest oznaczony.

Uwaga: Wprawdzie wyroby innych firm zagranicznych, mogą konkurować ceną, ale nigdy dobrocią materyałów z których wykonujemy nasze wyroby. (2554 2-6)

Wyroby do wyboru i próbki odwrotną pocztą.

Najtańsze źródło zakupna.

Wyrób krajowy.

Znaczny zysk przy małem ryzyku

mają bankierzy i giełdowi spekulanci, wyzyskując drobniejsze codziennie fluktuacye, które na pojedynczej akcyi w ciągu jednej giełdy nieraz do kilku guldenów dochodzą.

Dlaczego Publiczność szersza dotychczas w tensam sposób zarabiać nie mogła? Dlatego, że **prawie cały pierwszy gulden zysku pochłaniają wysokie prowizye bankierskie.** Chcąc temu zaradzić i umożliwić każdemu korzystanie z najmniejszej zmiany kursów, postanowiliśmy **obliczać od kupna i sprzedaży razem tylko 20 centów od akcyi** (minimalnie 25 akcyi) **licząc w to już wszystkie koszta,** tak, że np. kupujący 100 akcyj, ma już przy zwyżce **o jednego guldena na akcyi, 80 guldenów netto zysku,** podczas gdy dotychczas ledwo koszta bankierskie opłacić byłby w stanie.

Dla osób stale lub czasowo przebywających w Wiedniu urządziliśmy w połączeniu z naszem biurem **zaopatrzone w znaczną ilość gazet salony,** w których każdy **bezpłatnie** w czasie godzin giełdowych siedzieć i powiadomiony natychmiast o każdej, choć najmniejszej zmianie kursów, z takowej bezzwłocznie korzystać może.

Od pieniędzy dajemy i żądamy 5½%. (2520-5-)

Wiedeński Dom bankowo-komisowy

(Wiener Bank und Commissionsgeschäft).
(Sadowski & Comp.) WIEDEŃ, I., Gonzagagasse Nr. 14.

Hotel Stadt Frankfurt

w WIEDNIU, I., SEILERGASSE Nr. 14.

Wykwitny dom **pierwszorzędny** w środku miasta z wszelkim komfortem. Pokoje od 2 zła. wzwyż. Za usługę nie liczy się. (2343-16-37)
Hidrauliczna dźwignia osobowa.

Poszukuje rzetel. zastępców

ESENCYE

do natychmiastowego niezawodnego wyrabiania wszelkich spirytuozów, wyborowych likierów stołowych i **szczególności** dostarczam we wspaniałym gatunku.

Oprócz tego polecam **esencye octowe, 80%,** chemicznie czyste, do wyrabiania smacznego i mocnego octu winnego, oraz także zwykłego octu.

Recepty i plakaty dopakowują się bezpłatnie.
Za najlepszy skutek ręczę. (2222-7-50)

Cennik wysyłam opłatnie.

Karol Filip Pollak,
fabryka szczególności esencyj w **PRADZE.**

J. Weigl fabryka powozów

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. **Sanie do jazdy** z jednem siedzeniem b. dobrze wykonane **32 zł.**

SKŁAD **w Podgórzu**

przy ulicy Rękawka.

Dla górskich okolic wykonywa fabryka sanie z podwójnie działającym hamulcem stalowym. (2475-2-12)

Fabryka i skład centralny **w Przerowie na Morawie.** | *Skład w* **Wiedniu,** I., Elisabethstrasse Nr. 9.

Specyalny wyrób pod kierunkiem inżyniera Avel Lahn w Christianii.

SKI

Skład oryginalnych Ski Aktieselkabet Larsens Väbenvorretning Kristiania.

TAPETY.

NAJWIĘKSZY SKŁAD FABRYCZNY
tapet krajowych i zagranicznych.
Rulon od **15** ct. wzwyż.
◆ WZORY PRZESYŁAMY BEZZWŁOCZNIE. ◆
Kutrzeba i Murczyński
w Krakowie. (2037 85)

GORSETY DAMSKIE

oryginalne francuskie i wiedeńskie, **znane z dobroci,** poleca w wielkim wyborze
MAGAZYN STROJÓW DAMSKICH
Maryi Prauss
w Krakowie przy ulicy św. Anny Nr. 3.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie. (2113-24-50)

MASSAGE.
Dr. Michał Kaufmann

leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nerwobóle, kurcze, porażenie, hysteryę), jakoteż atonią kiszek i otyłość zapomocą mięsienia **(Massage),** według metody Mezgers w Amsterdamie.

Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod Nr. 32. (2270-17 40)

A. Szafrański

w Krakowie, Rynek gł., linia A—B, Nr. 37.

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, wyrobów gumowych, artykułów gospodarczych i browarniczych, poleca po **najumiarkowańszej** cenie:

najlepszą Masę woskową do zapuszczania podłóg, własnego wyrobu;
Glazurę bursztynową do lakierowania podłóg;
Farby do farbowania materyj jedwabnych, wełnianych i t. p. (wolne od trucizny);
Farby do prędkiego zabarwienia materyj zapomocą szczotki;
Wałeczki do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągu i zimna;
Kit-gips do zalepiania okien;
Chodniki kokosowe, linoleum i ceratowe;
wielki wybór Cerat do obijania mebli i na stoły;
Dywaniki (kobierce) linoleum i ceratowe;
Rogóżki kokosowe rozmaitej jakości i wielkości;
Płótna gumowe i Prześcieradełka na podkłady dla dzieci;
Przyrządy gimnastyczne pokojowe;
Maszyny do prania, Wyżywaczki i Magle;
Mydło, Krochmal, Sinkę, Lugolinę i Sztywnik;
Szczotki do zamiatania, froterowania, czyszczenia i mycia;
Świece Apollo i Milly, stołowe, kościelne i kolorowe.
Skład Perfum, Mydeł, Przyborów toaletowych i Kosmetyków.
Prawdziwe Kakao Van Houtena i Mączka Nestla.
Wódka Molla i Papier zdrowia.
Papier transparentowy, naśladujący malowidła na szkle, najpiękniejsza ozdoba okien i drzwi wchodowych.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. JP. (2444-4 5)

Cenniki darmo i opłatnie.

PRAWDZIWE WODY
VICHY

są źródła należące do Rządu francuskiego
ADMINISTRACYA:
8, BOULEVARD MONTMARTRE, W PARYŻU
CÉLESTINS, leczą zwir w moczu i słabości pęcherza.
GRANDE-GRILLE. Słabości wątroby i narząd żółciowy.
HOPITAL. Słabości żołądka.
HAUTE-RIVE. Słabości żołądka i kanału urynowego.
Czerpane pod nadzorem reprezentanta rządowego.

(35-21-)

Fotogr. zdjęcia z natury,

akta kobiet, mężczyzn i dzieci, krajobrazy, architektury, skulptury, typy, dla malarzy, rzeźbiarzy, architektów, prof. archeologii, anatomii i t. p. Przesyłki na próbę za otrzymaniem 5, 10 i 15 zła. Nieodpowiedne fotogr. przyjmuję napowrót za zwrotem pieniędzy. (1989-28-36)

S. Bloch, Wiedeń, I, Graben 17.

NAJDELIKATNIEJSZE
MATERYE JESIENNE I ZIMOWE

gunie, szewioty, sukna damskie jak i sukna dla każdego celu, przesyła za zaliczką w dobrej jakości także w najmniejszej ilości prywatnym

Skład c. i k. uprz. fabryk sukna i materyj wełnianych (2292 6-)
Maurycego Schwarza, Zwittau (Berno). — Wzory franko.

Sześć sztuk żelaznych
krat tartakowych

jeszcze w ruchu do oglądania, jest tanio do sprzedania. — Oferty pod „P. 7498" przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu.** (2002-16-24)

Skład rozsyłkowy styryjskich owoców stołowych

pod firmą
Jos. Bauer, Marburg a D.

poleca 100 kilo brutto za netto na miejscu w Marburgu za zaliczką wyborne jabłka stołowe szlachetne, sortowane, trwałe i prawdziwe styryjskie Maschanzker, oba gatunki w oryginalnych skrzynkach około 25 i 50 kilo 10 zła., — jabłka do legumin, wielkie, czerwone i żółte 8 zła., — jabłka do jedzenia w beczce od 5 zła. do 6 zła., — 5-kilowe paczki pocztowe opłatnie na próbę 1 zła. 20 ct., — wyborowe jabłka i gruszki sztuka od 3 do 6 ct. (2499-3-5)

Na otwarcie Teatru miejskiego w Krakowie

wyszła świeżo książka obejmująca historyę Teatru w Krakowie, ozdobiona portretami osób dotyczących, widokami gmachów: poszpitalnego św. Ducha i Teatrów, oraz rozkładem miejsc — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład gł. w Drukarni „Czasu"
Cena 50 ct.

Kantor guwernantek i panien

służących Francuzek i Angielek **pani Zaleskiej w Paryżu, rue des Appennins 4.** Przyjmuje także na mieszkanie za bardzo umiarkowaną cenę młode panienki przybywające do Paryża w celu kształcenia się, jak również dorosłe panie, bądź dla uzupełnienia nauki, bądź na krótki pobyt w stolicy Francyi. (2464-3 6)

Zmiana lokalu.
MAGAZYN
narzędzi chirurgicznych
I WYROBOW NOŻOWNICZYCH
Józ. Witoszyńskiego

przeniesiony został z dniem 1 października z ul. Floryańskiej Nr. 45 **na tę samą ulicę pod Nr. 17,** vis-à-vis hotelu p. Różą, dom narożny.
JP. (2385-11 12)

Biuro nauczycielskie
Henryki Teisseyre
dawniej ś. p. Anieli Dembowskiej
w Krakowie, (2392-4-4)
przy ul. Franciszkańskiej Nr. 1,

poleca nauczycielki i bony Polki, Francuski, Niemki i Angielki, tudzież osoby do towarzystwa i zarządu domem.

PATENTA

wszystkich krajów
uskutecznia i spienięża urzędow. upoważnione biuro przywilejów inżyniera (2334-22-25)
C. Paulitschky
w Wiedniu, I., Elisabethstr. 5.

Futra liberyjne

jasne i ciemne dla stangretów i portyerów, paltoty z kapturami, płaszcze i inne liberye dla zakładów pogrzebowych: żałobne garderoby zimowe i letnie. **Renner, Wien, I., Griechengasse Nr. 9.** (2354-13 20)

Skrzynkę próbną w 2 gatunkach po **4 zła. 25 ct.** opłatnie do każdej stacyi pocztowej

WYSYŁA **W. Hintze w PETTAU** W STYRYI. (2192-15-35)

Przetwory Regeneracyjne

starsz. lek. sztabow. Dra Müllera.

Są to przetwory **odmładzające, wzmacniające, przywracające osłabioną** lub utraconą siłę męską (impotencyę).

Sporządzone według przepisów lekarskich i polecane przez lekarzy od lat wielu przeciw **osłabieniom nerwów powstałych wskutek tajnych grzechów i nadużyć młodości (samogwałt) niszczących zdrowie** i przeciw z tych przyczyn wynikającym osłabieniom nerwów, niedokrewności, anemii, **cierpieniom mlecza pacierzowego, drżeniu rąk i nóg** i t. p., jako środki radykalnie i pewnie **działające,** i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe.

Cena z dokładnem lekarskiem pouczeniem złr. 3·10, pocztą 25 c. więcej za opakowanie.

Jedyny główny skład wyrabiający w **St. Georgs-Apotheke, Wien, V, Wimmergasse 33,** gdzie wszystkie listowne zamówienia adresować należy. — Skład w **Krakowie** u apt. **E. Stockmara** — we **Lwowie** u aptek. **Mikolascha.** (2367 2-19)

Poszukuję do kupna większego majątku w Galicyi.

Zapłata składa się z dwóch najlepszych gruntów w Berlinie w bardzo ożywionem i najlepszem położeniu, **ze znaczną nadwyżką.**

Tym sposobem nadaje się sposobność dla majętnego posiadacza większej własności **do nabycia w Berlinie bardzo zyskownego gruntu.**

Bliższej wiadomości udziela kupiec **Jakób Bloch w Wrocławiu, Höfchenstrasse Nr. 29.** (2474-2-2)

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*